NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. | Kraków, 3 kwietnia 1915. | Nr. 14.

Dzień Zmartwychwstania.



Według obrazu W. Wodzinowskiego.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma zasyłamy życzenia „WESOŁEGO ALLELUJA“.

DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA.

Nigdy może naród polski nie odczuwał tak głęboko i tak gorąco tej wielkiej pamiątki, jaką po przez mgłę wieków przynoszą nam święta Wielkiejnocy – nigdy może nie był tak blizkim źródeł wielkiej Prawdy o Męce Pańskiej i Zmartwychwstaniu – jak w tym tragicznym momencie dziejowym. Bo tę Prawdę przeżywa dziś i tę Pamiątkę święci potokami własnej krwi i Golgotą własnej ojczyzny.

Sto lat z górą spoczywała Polska w grobie – a dziś krwawią się znowu Jej rany. Dziś właśnie dopełnia się najstraszniejszy akt Jej męki...

Nigdy jeszcze na ziemiach polskich nie szalał tak straszny huragan śmierci i zniszczenia... Nigdy nie płynęło tyle krwi i łez... Padają w gruzy wsie i miasta, giną od kul i głodu krocie, a rosną tylko zgliszcza i mogiły...

Najstraszniejszym jest los Polski, bo na Jej ziemiach i o Jej ziemie toczy się walka, ale nie zapominajmy, że ta Polska stała się także wspólnym grobem dla ludów Europy. Na ziemiach polskich padło już przeszło dwa miliony żołnierza! Krocie rodzin z całej Europy ślą dziś załzawiony wzrok ku tej biednej, zniszczonej ziemi polskiej i jej bezimiennym mogiłom.

Jak strasznie mści się Nemezis dziejowa! Europa pogrzebała Polskę, a dziś, po stu z górą latach, ta Polska stała się grobem jej synów, którzy teraz dopiero płacą za to krwawy haracz...

Gdyby istniało państwo polskie – byłoby murem pomiędzy Wschodem a Zachodem. Tworzyłoby tamę, która powstrzymałaby lub osłabiła ten huragan niebywałej w dziejach pożogi wojennej, wstrząsającej dziś państwami i narodami od Oceanu Spokojnego aż po Atlantyk... A dziś właśnie na polskiej ziemi toczy się ten wielki bój narodów, który ma rozstrzygnąć o losach całej Europy...

Naszym bólem i naszą krwią pisze dziś historya swe karty – ale powinniśmy znosić cierpliwie tę drogę krzyżową narodu polskiego... Musi bowiem wpierw dopełnić się ofiara jego męczeństwa – nim może zabłysnąć radosny dzień Zmartwychwstania...

Polska padła w nierównej walce, a teraz milionowe armie całej Europy stanęły do walki – o Nią, o Jej ziemie, o władztwo nad Nią!... Z tej dopiero pożogi, która podważyła kamień równowagi europejskiej, przygniatający Polskę, może i musi zrodzić się Jej wolność...

Wiek przeszło spały mocarstwa na grobie Polski, a teraz dopiero zaczęła się likwidacya Jej rozbioru – ostatni, najstraszniejszy w dziejach akt naszej narodowej Golgoty...

* * *

Wojna obecna nie była bynajmniej niespodzianką. Od chwili, gdy padła Polska, prędzej czy później musiało przyjść do porachunku między sąsiadami o spuściznę po Niej. To było tak pewnem, jak pewnem jest to, że po nocy musi nastąpić dzień... I dziś właśnie rozpoczął się ten porachunek – pożogą światową, jakiej jeszcze nie znały dzieje.

Dziewiąty miesiąc trwają tytaniczne zapasy całej prawie Europy, dziewiąty miesiąc zmagają się milionowe armie, a rozstrzygnięcie tego boju o władztwo nad światem ma właśnie zapaść w Polsce...

Krwią, głodem, tułaczką i spustoszoną ziemią opłaca naród polski ten dramat dziejowy... Ale musi wierzyć, że ta jego męka jest ostatnią choć tak straszną nocą niewoli, przed świtem Zmartwychwstania... Musimy wierzyć, że dobiega kresu nasza droga krzyżowa, że choć płynie jeszcze krew z żywego ciała Polski – pękły już pieczęcie Jej grobu! Nie zniszczyły Jej lata niewoli, nie zdławiły najdziksze prześladowania – więc i z tych najcięższych doświadczeń musi wyjść zwycięsko...

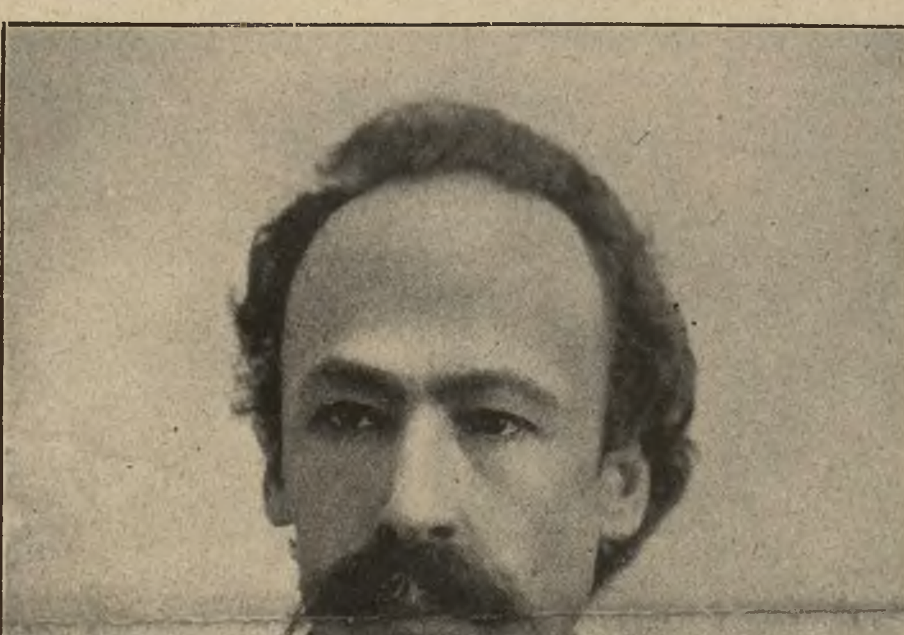
Bolesna strata.

Nauka polska poniosła dotkliwą stratę. Z szeregu jej przedstawicieli w zakresie ścisłych umiejętności ubył jeden z tych, co byli chlubą Polski i sławę jej roznieśli szeroko po świecie. W Krakowie zmarł po krótkich cierpieniach ś. p. dr. Karol Olszewski, profesor chemii ogólnej w Uniwersytecie Jagiellońskim, członek Akademii Umiejętności i autor wielu prac naukowych. Swiatową sławę zyskały ś. p. Olszewskiemu prace dokonane wspólnie z ś. p. prof. Z. Wróblewskim nad skraplaniem gazów, a w szczególności powietrza, dokonane w r. 1883. Po śmierci prof. Wróblewskiego prowadził dalej prof. Olszewski badania i wyniki ich ogłaszał w szeregu pierwszorzędnej wartości prac naukowych.

W uznaniu zasług naukowych Akademia Umiejętności w Pradze i kilka akademii zagranicznych mianowało go swym członkiem.

S. p. prof. dr. Karol Olszewski urodził się w r. 1846 w Broniszowie w Galicyi. Do gimnazyum uczęszczał w Nowym Sączu i w Tarnowie, poczem się kształcił w Uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1872 wyjechał dla studyów specyalnych do Heidelbergu, gdzie uzyskał doktorat filozofii. W r. 1873 nostryfikował doktorat swój w Krakowie, poczem został docentem, a w r. 1876 nadzwyczajnym profesorem chemii analitycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Przemówienia, jakie wygłoszono nad trumną polskiego uczonego, scharakteryzowały jego znaczenie i zasługi dla nauki.



Bolesna strata: S. p. prof. dr. Olszewski.

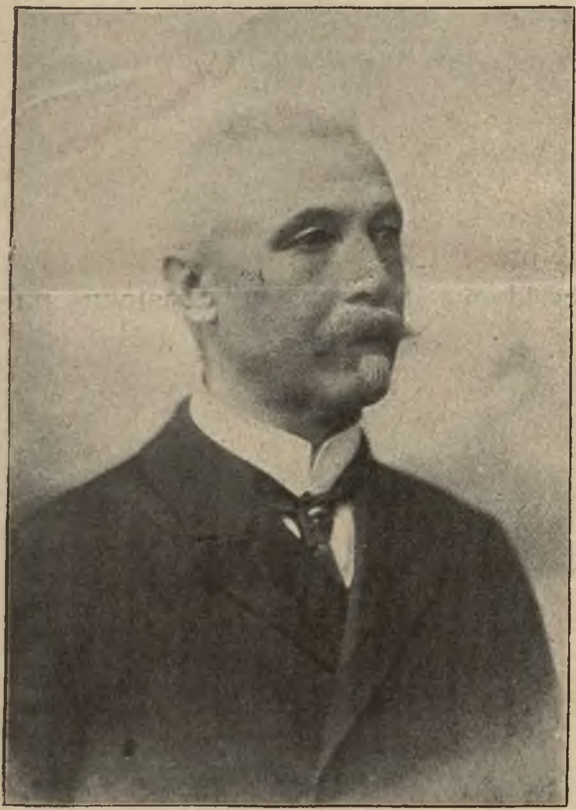
Pierwszy złożył hołd zmarłemu rektor Kostanecki imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Umiejętności: „S. p. Olszewski — mówił — to dziecię naszej Wszechnicy: tutaj rozpoczynał umiłowane od najpierwszej młodości studya chemiczne i w tym gmachu cały swój pracowity a owocny żywot przepędził. Zamknął się w swej pracowni, poświęcając się jedynie nauce, której wiele doniosłych odkryć przysporzył. Odkrycia jego w dziedzinie skraplania rozsławiły imię ś. p. Olszewskiego w całym świecie naukowym, przysparzając i nam chluby i uznania. Jak całe życie oddał w ofierze wiedzy, tak i ostatnie Jego myśli do niej kierował, zapisując legat Akademii, by odsetki z niego na dalsze prowadzenie Jego prac przeznaczyła. Polska nauka ponosi przez zgon prof. Olszewskiego wielką stratę, a nas okrywa żałobą".

Następnie żegnał Zmarłego imieniem wydziału filozoficznego i Tow. przyrodników polskich im. Kopernika docent dr. Dziewoński, poczem imieniem uczniów ś. p. prof. Olszewskiego przemówił jego asystent, dr. Drozdowski, podnosząc zasługi Zmarłego jako ukochanego przez uczniów profesora, a wybitnego pedagoga, który na nich przelewał swój zapał do wiedzy i umiłowanie przedmiotu przez doskonałą metodę i oddanie się słuchaczom.

Z życia Polaków na obczyźnie.

Ciężka jest dola polskich wygnańców, których wojna wyrzuciła z własnych siedzib i skazała na

tułaczkę. Trzeba jednak przyznać, że w tem nieszczęściu znaleźli Polacy serdeczne współczucie wśród naszych pobratymców Czechów, wśród których w tak znacznej liczbie muszą szukać schronienia przed zawieruchą wojenną. Ze wszystkich stron dochodzą nas głosy uznania i wdzięczności dla ludności czeskiej, która, jak może, stara się ulżyć doli naszych wygnańców i pomaga do zakładania szkół polskich.



Jeden z ostatnich: S. p. dyrektor Józef Stępień, uczestnik walki o niepodległość w roku 1863/4.

Taka szkółka ludowa dla dziatwy polskiej powstała w mieście Veseli nad Łużnicą, gdzie Polaków przyjęto niezmiernie serdecznie.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy fotografię dziatwy, uczęszczającej do tej szkółki polskiej na obczyźnie. Zdjęć tych dokonał p. E. Spicka, miejscowy aptekarz, który gorącą opieką otacza zarówno szkółkę, jak i kolonię wygnańców, wśród których zyskał gorącą wdzięczność.

W innem środowisku naszych wygnańców, w Salzburgu, komitet polski święcił w dniach ostatnich uroczystość imienin swej przewodniczącej, ks. Andrzejowej Lubomirskiej.

W lokalu gimnazyum zgotowano jej w przeddzień imienin serdeczną niespodziankę, bo gdy nadeszła na zwykłe posiedzenie zarządu, zastała zebranych członków komitetu i grono wybitnych osób z kolonii polskiej. Gdy przebrzmiała pieśń powitalna, odśpiewana przez chór polski, złożył jeden z członków zarządu życzenia niestrudzonej w pracy obywatelskiej i ogólną czcią i miłością otaczanej solenizantce. Następnie wystąpiły z życzeniami dzieci wszystkich szkół komitetu. Koroną uroczystości było odegranie aktualnego obrazka scenicznego przez malutkie dzieci z ochronki. Zakończył uroczystość żywy obraz.

Uroczystym tym obchodem, mającym serdeczny, niemal rodzinny charakter, chciał choć w części podziękować komitet swej dostojnej przewodniczącej za jej trudy i starania, ponoszone dla dobra biednych tułaczy.

Illustracya nasza oddaje scenę z odegranej sztuczki, w której ranny legionista poucza dzieci o miłości ojczyzny. Druga illustracya przedstawia żywy obraz, będący allegoryą zmartwychwstającej Polski.



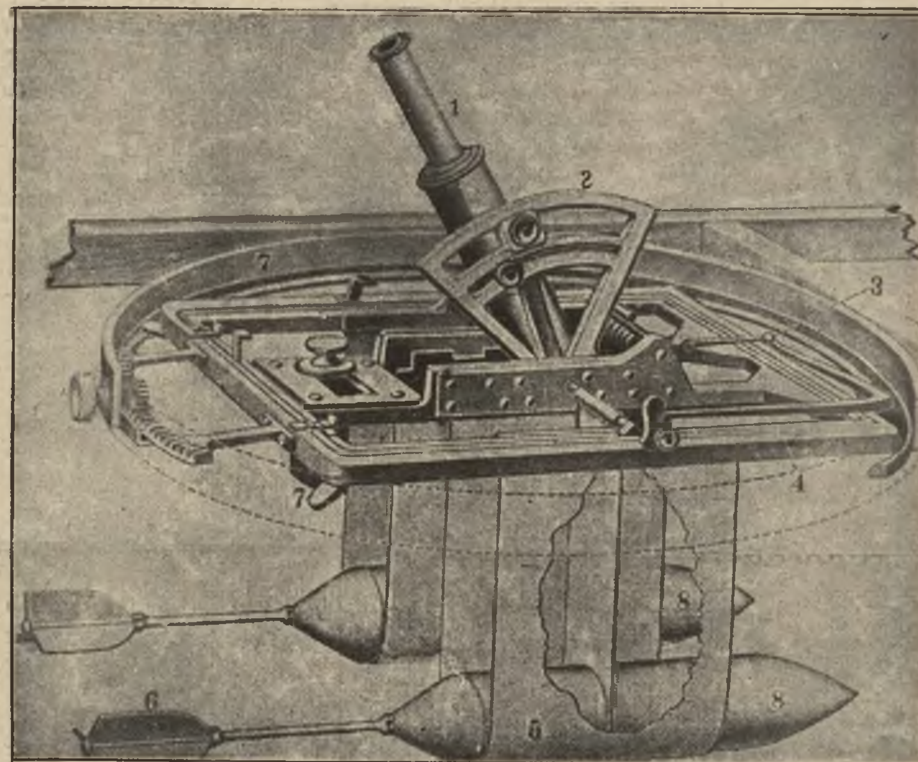
Z życia Polaków na obczyźnie: Dziatwa szkółki polskiej w mieście Veseli w Czechach.



Obrazki wojenne: W Karpatach.



Obrazki wojenne: Pacyenci i kierownicy szpitala w Budziejowicach, gdzie doznaje troskliwej opieki wielu Legionistów. Siedzą: kierownik szpitala dr Błażek, majorowa von Moser (X) i pani Dobrzańska z Krakowa (XX).



Przyrząd do wyrzucania bomb: Aparat służący do wyrzucania bomb ze statków napowietrznych.

Zgon dostojnika Kościoła.

(Do illustracyi na str. 8).

W Rzymie, jak doniosły depesze, zmarł kardynał Antoni Agliardi, który pozostawał w bliższych stosunkach z austro-węgierskiemi kołami politycznemi, gdyż przez kilka lat, do r. 1895, był nuncyuszem papieskim w Wiedniu.

Kardynał Agliardi powołany został z probostwa w Bergamo na profesora teologii moralnej w „Collegium de propaganda Fide" w Rzymie. Leon XIII. zamianował go w r. 1884 arcybiskupem w Cezarei i wysłał w charakterze apostolskiego delegata do Indyi Wschodnich, gdzie Agliardi zaprowadził organizacyę kościelną. Przez pewien czas piastował ważny urząd sekretarza kongregacyi dla spraw nadzwyczajnych Kościoła, w r. 1889 został nuncyuszem w Monachium, a następnie we Wiedniu. Kardynałem został w r. 1896.

W pochodzie na Warszawę.

Armie sprzymierzone, które prowadzą w Królestwie Polskiem ofenzywę, mając na celu zdobycie stolicę Polski — Warszawy, zajęły już cały szereg miast i miasteczek na południu, wschodzie i północy Królestwa Polskiego. Z miast tych w Piotrkowie i Sosnowcu zorganizowano administracyę austro-węgierską, natomiast w Częstochowie, Łodzi i w miejscowościach na północy Królestwa Polskiego zarząd cywilny spoczywa dotychczas w rękach armii niemieckiej.

Między innemi miastami, które w swym pochodzie na Warszawę zajęła armia niemiecka, znajduje się malowniczy Płock ze starożytną katedrą.



Obrazki wojenne: Badanie szpiega na Węgrzech

STANISŁAW STWORA.

STROFY CZASU

Z marzeń się ocknij — z snu
Narodzie! Siły zbierz,
Wytężaj słuch!
Niech pierś zaczerpnie tchu,
niech się wypręża ramię!
Z Narodu łez i krwi
rycerza ty weź znamię,
rycerski ty weź *Chrzest!*
Otuchę lepszych dni!
Niech leci wzdłuż i wszerz
przez polskich ziem bezmiary
na krańce hen — głos wiary,
i że w nas żywie — *Duch*
i *Jest!...*

Wytężaj słuch!
niech pryska smutek z twarzy,
niech przez piorunną noc
i kajdan brzęk i zgrzyt,
przez błędnych dróg rozstaje
krzyk z piersi leci — w Świt,
że w nas *Mścicielem* wstaje:
Z krwi ojców, ze cmentarzy
Król Duch!
i lęże się: *Moc!*

Ocknij się — ucz!
z historyi twej krwawiących kart,
jak trzeba zdobyć klucz
do... bram —
jak w krwi *Męczeństwa*
przez *Trud* i *Znój* idzie się tam...
aż do... *Zwycięstwa!*
gdzie z *Poświęcenia, siły woli*
w promiennej wstaje aureoli
już nie *Męczenna, lecz Szczęśliwa*
Polska żywa!

O Polsko!
z historyi twej krwawiących kart
otuchę bierz i *Moc* i *Hart*
Wskrześnij!
— Narodzie siły zbierz!
i w sercach *Wiarę ojców wskrzesz*
i wiarę swoją ucieleśnij,
Wiarę w Czyn!!!

W pamiętnym roku 1914 w miesiącu sierpniu.

STANISŁAW SŁAWIECKI.

MATKA.

SZKIC.

Granatowy cień legł na świeżym traw kobiercu, a z nim cisza wiosennej nocy.

Wszystko wokół takie czyste, takie jasne. Jak radośnie, poprostu do duszy przemawia ta świeża zieleń... jak śmieje się wszystko, tym dobrym, szlachetnym uśmiechem. Przed oczyma, zdało się, świat jakby z bajki wyrosły, jak z dziecinnego wyśniony snu.

Myśl leci w świat, taka lekka, skrzydlata i beztroska.

Dziecięce lata, rozkosznych uciech i zmartwień wspomnienia, jak żywe suną w dal... Smieją się do nich załzawione oczy i spieszniej serce bije...

Baśń wiośniana w taką noc swoje rozrzuca czary i kwiat niesie ludziom i słońce.

Któż to był?... prawda, prawda, stryj Kazin... jakie to śmieszne było!

Przysmaczkami zastawiony stół wielkanocny nęci dziecięce oczy, śmieją się usta, drobne rączki klaszczą w dłonie. Płynie ta stara pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał“.

Tak samo jak teraz śmiała się wiosna!

Jakaś piosenka gdzieś dawno słyszana w myśl się wplata i dzwoni pieściwie przeszłością.

„Gdy się nie spełnią, gdy się nie spełnią... złote sny“.

Jak to dawno, jak dawno... a przecież, ileż to minęło lat?... lat?... miesięcy chyba...

To śpiewał on, w taką cudną wiosenną noc...

Tak, tak... to on... Tak patrzy w oczy, przeciągle i długo... nie śmie zapytać.

— Wiem, wiem chłopczyku, co twe oczy mówią, o co tak bardzo błagają... lecz patrząc w me oczy już czytać winieneś — żem twa.

Jeżeli rozumiesz me myśli bez słów, dlaczego czekasz mojej odpowiedzi? Czy nie rozumiesz dziewczęcego serca — a jakże twej prośbie odmówić by mogło? Jak to możliwe?...

Jego karminowe, gorące, młodzieńcze usta czuje na swych ustach, każde pieściwe pamięta słowo, każde oczu spojrzenie...

I tę chwilę pamięta, tę jedną, jedyną...

A potem...

Ileż pieściwych, dobrych słyszała słów, ile przeżyła chwil cichej radości. Jedna taka chwila dziesiątki innych wynagrodzić zdoła, ukoić serca ból. I milknął żal z jej duszy; życie się jęło uśmiechać, zdradzieckie...

By cios był straszniejszym, rozpacz okrutniejsza, radość wyprzedza smutku chwile...

Zaśmiało się życie, lecz jakże złośliwie... jak mściwie...

Poszedł. Opuścił ją. bo iść musiał tam... w szarym szeregu, na trud i znój, naprzeciw śmierci. Opuścił ją, bo musiał iść, on, jeden jej jedyny, jej szczęście, istota jej życia, radości... on, który był dla niej wszystkiem,..

Poszedł bezimienny...

Poszedł tam, gdzie nikt go o imię nie spyta, gdzie niczem jest rozpacz miłością drżącego serca, niczem ukochanie... Tam, gdzie stal zimna jest mu przyjacielem, a śmierć kochanką.

Świszczą kule, giną istnienia...

Męki straszne i ból, rozpacz i żal... a za to wszystko jedna jest nagroda... zapomnienie.

I leci wieść z krwawych pól, wieść straszna, nie do wiary: „on padł!“

On padł jak setki i tysiące innych, legł tam gdzieś w dali w szarym, licznym tłumie. Przestała krążyć krew szlachetna, przestało serce bić, zamilkły usta...

Już nie podniosą się te cudne rzęsy, nie spojrzą ciemne oczy... nie żyje już...

Nie ucałuje twych ust... Zamarły, z twojem zapewne imieniem...

Ostatnia, rwąca się do życia myśl do ciebie mknęła... Ona będzie z tobą zawsze i wszędzie z tobą, jego myśli ukochaniem...

Ona będzie świadkiem jego dla Ciebie miłości...

I nie zostało po nim nic.

Jakto nic? A dziecię to małe, tej wielkiej miłości świadectwo?

Odwróciła się od okna i w głąb spojrzała izdebki. W kołysce, wśród poduszek bieli, dziecięca spoczywała główka. Dziecina spi cicho. Różane usteczka lekko rozchylone, jakby pieściwe, pełne niepojętych tajemnic i zaklęć, szeptać miały wyrazy... Dziecięca pierś łagodnie faluje pod nakryciem atłasowej kołderki.

Bądź błogosławioną, ty chwilo poczęcia, któraś życie dała tej chłopczynie, coś powodem, że nie minęło jego imię bez echa, że nie zniknął ślad jego istnienia. Że dusza jego żyć będzie, że nie zamrze przecudne wspomnienie.

Zbliżyła się do kołyski i ręce na niej wsparłszy, uklękła. Wpatrzyła się swym bolesnym wzrokiem w twarz spiącego dziecka i jęła szukać podobieństwa z tym, który odszedł...

Patrzyła w twarz dziecięcą długo, na owoc życia swego, na swej gorącej miłości świadectwo. Każdy rys zapamiętać chciała i unieść ich pamięć z sobą tam, gdzie iść postanowiła.

— W daleką drogę pójdę tam, gdzie on... w wieczności szukać go będę i znaleźć muszę, bo on mój, na zawsze mój. Pójdę tam, gdzie odszedł on, bo cóż mi z życia, cóż z tych szarych bez treści dni, męki, udręczeń, wysiłków bez celu... Tego życia przerwać nić, za nim podążyć w tajemniczą przyszłości dal...

Zbliżyła się ku oknu, przez szyby spojrzała w dół, na głęboko w dole ułożone kamienie. Myśl jęła się mieszać, szalonym tętnem biło serce, twarz pałała gorączką.

— Po cóż tu żyć? Po co? Wśród obcych mi ludzi i świata, goryczą poić serce.

Otworzyła okno.

— Czas na mnie! — szalona szepnęła myśl.

— Jeszcze raz spojrzeć na te drogie ściany... — odwróciła głowę i ciepłem, rzewnem objęła spojrzeniem całe ubóstwo izdebki.

Wiosenne tchnienie ochłodziło rozpalone skronie — oprzytomniała.

— Jezus, Marya! — wydarło się z głębi jej piersi.

Dziecina ze snu przebudzona płakać zaczęła, jęła wołać niezrozumiałem niemowląt językiem, skarżyć się...

— Gdzież jesteś, matko? Coś uczynić chciała, szalona! — szepcze jej myśl. Toć dziecię twoje i „jego“...

— Otom przy tobie, dziecino ma, tu przy tobie... żyć będę i chcę dla ciebie, dla ciebie poświęcę mój ból, dla ciebie nowe pocznę życie.

Zamknęła okno i cała drżąca u kołyski uklękła.

— Luli, luli, luli... o słodkie oczka zmróż i spij dziecino, spij — szepczą matczyne usta.

— Luli, luli, dziecino...

Śnijże dziecino spokojnie i cicho. U twej drobnej główki matka twa czuwa, anioł stróż. Patrzy na twe jasne czoło bez zmarszczki, na twe różane usteczka i żyje tobą. Twa radość jest jej radością, a smutek z twych ocząt patrzący, serce jej bólem zalewa.

Śnij, śnij aniele, niechaj radosne przyśni ci się szczęście, niechaj promienną zajaśnieje zorzą twego przyszłego życia droga, byś ją mógł minąć z uśmiechem na twarzy, radością, weselem na ustach.

U łóżeczka młoda matka siedzi, w dziecię swe wpatrzona. Toć szczęście jej... ten synaczek mały...

— Tyś mój, kochany, jedyny, ty matki swej nie opuścisz nigdy — szepczą jej myśli. — Tyś jest nadzieją moją, ukojeniem mojem, nadzieję mi niesiesz jasnych dni... Ty utulisz matki żal i ból, ty będziesz mój, zawsze mój...

A gdy wyrośniesz, dumną z ciebie będę, szczęściem będziesz mem. Gdy troska jaka opadnie twe myśli, ty przyjdziesz do mnie i jak na spowiedzi wyznasz mi wszystko... a ja cię osłonię... Róże zakwitną na twej życia drodze, słońce ci jasne świecić będzie...

— Nie pójdzie tą drogą syn twój, nie! Nie pójdzie między róże... Tam, gdzie są ciernie i boleść i żal, trudy zmagania się, niepokoje, tam on skieruje kroki swe... Syn twój kochany...

Na nic się nie zda twój płacz i na nic prośby twe. Nie roń twych łez, bo on pójdzie tam, gdzie go zawiedzie — Wezwanie...

Z terenu walk w Galicyi Wschodniej.

Lawina rosyjska, która z dwu stron, bo od północy i wschodu runęła na Galicyę Wschodnią, zasypała ją prawie zupełnie, nie napotykając nigdzie na poważniejsze przeszkody. Drobne oddziały naszych dzielnych wojsk, w myśl otrzymanych poprzednio rozkazów, cofały się krok za krokiem, staczając tylko tu i ówdzie zwycięskie potyczki, w których sporo jeńców i materyału wojennego dostało się w nasze ręce.

To jednak rozzuchwaliło Rosyan do tego stopnia, iż postanowili w kilku miejscach sforsować przejście na Węgry, co im się też tu i ówdzie udało.

Naczelna komenda naszej armii nie spoczywała przecież, ale cicho i spokojnie przygotowywała nieproszonym gościom gorące przyjęcie. Następstwem tego, były zwycięskie walki w północnych Węgrzech i, jako ich bezpośredni skutek wyparcie najeźdźców za Karpaty ku linii Dniestru. Stoczono tu cały szereg bardzo krwawych potyczek, w których główną rolę odegrała nasza artylerya, a gdzie nowe wawrzyny zdobył sobie także drugi i trzeci pułk Legionów polskich.

W tej chwili role się zmieniły. Moskale z atakujących stali się cofającymi, krok w krok za nimi postępowała armia austryacko-węgierska, zdobywając punkt za punktem strategicznie ważne, ale bardzo niewygodne, bo górzyste pozycye.

Południowa część Galicyi, znajdująca się w bezpośredniem sąsiedztwie Karpat, odetchnęła wreszcie, wrogie zastępy posunęły się ku Dniestrowi, znacząc drogę swą niszczeniem wszystkiego, co im pod rękę podpadło.

Padły więc ofiarą, wsi i miasteczka, padły ubogie domki i rezydencye magnackie, nie oszczędzano też świątyń wszelkich wyznań i obrządków, w których poniszczono bardzo wiele zabytków artystycznych i historycznych pierwszorzędnej wartości.

Równocześnie zaczęto oczyszczać i Bukowinę. Po szeregu zaciekłych walk Moskale cofnęli się poza Nowosielicę w kierunku wschodnim i na północ, za Dniestr. — Czerniowce obsadziły nasze wojska i zaczęły przywracać jaki taki porządek w zniszczo-

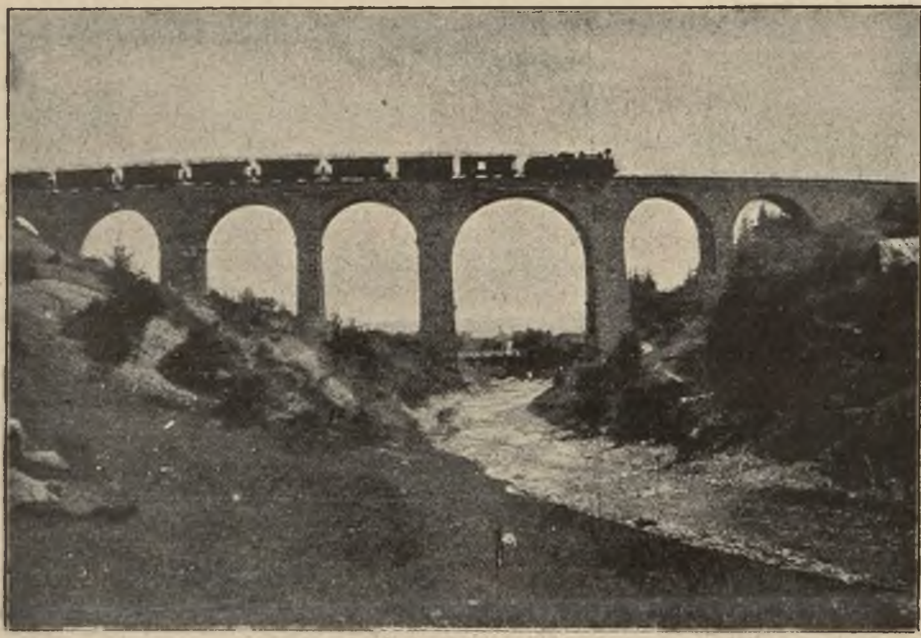


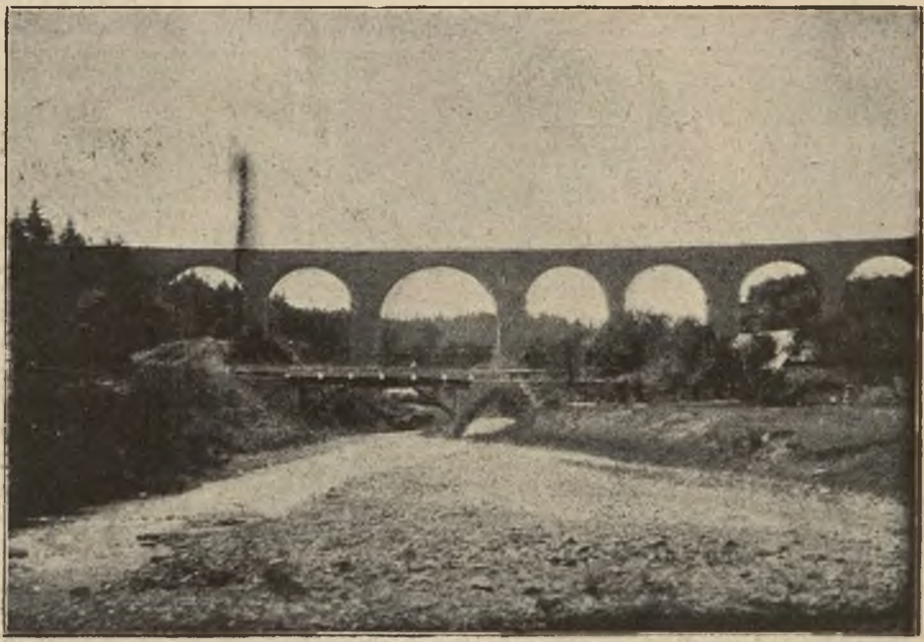


Kołomyja: Ogólny widok z wieży ratuszowej. **Z terenu walk w Galicyi Wschodniej:** Kołomyja: Rynek podczas odpustu ruskiego.



Z terenu walk w Galicyi Wschodniej: Zamek w Podhorcach.

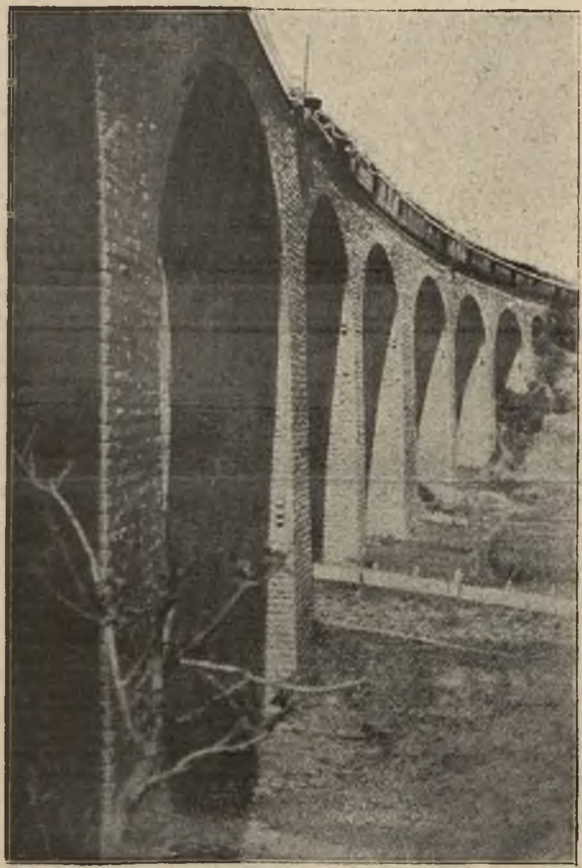




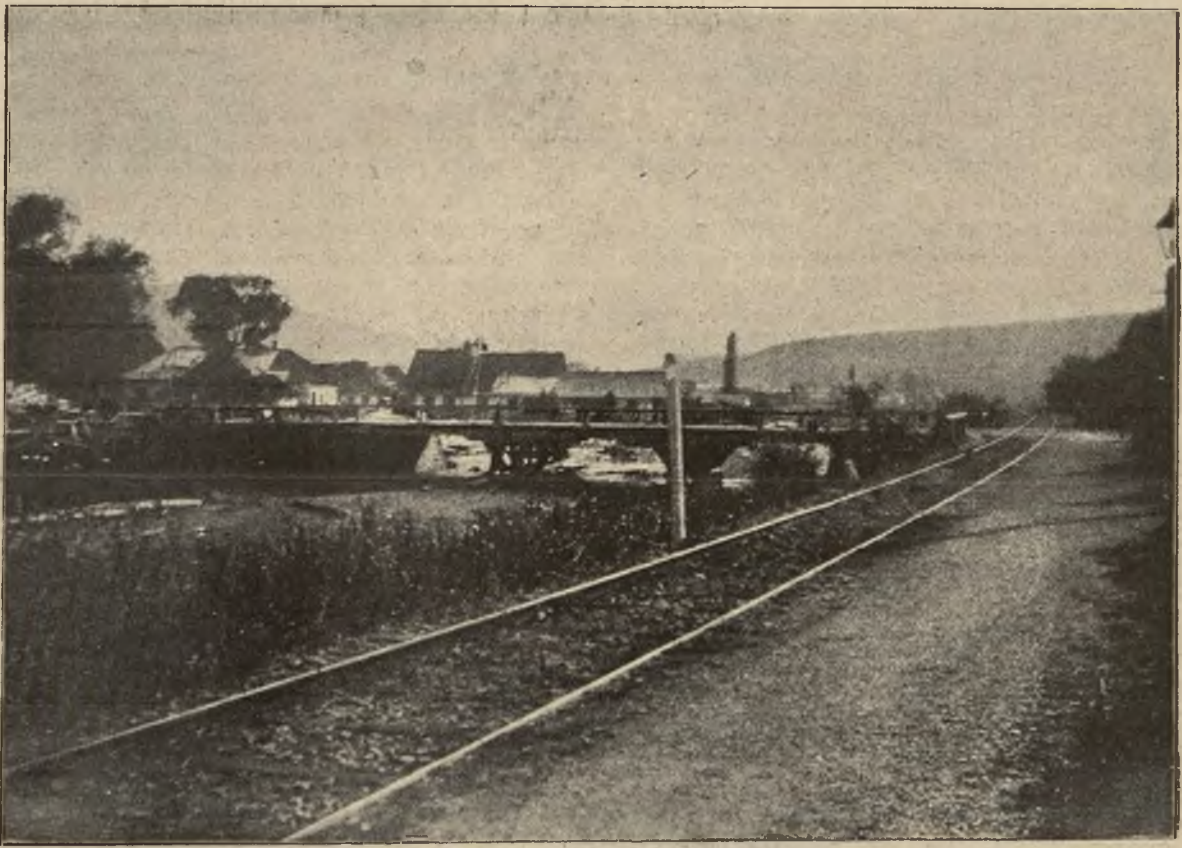
Z terenu walk w Galicyi Wschodniej:
Wiadukt kolejowy na linii Nadwórna—Körösmesö w okolicy Delatyna. Wiadukt kolejowy koło Delatyna.

nym kraju, gdzie na każdym kroku można było spotkać niezbyt miłe ślady pobytu i gospodarki azyatyckiej dziczy, dla której niema nic świętego.

Na całej tej linii, od Záleszczyk począwszy, dzień



Z terenu walk w Galicyi Wschodniej: Wiadukt kolejowy na linii Nadwórna—Körösmesö nad Lubieżną.



Z terenu walk w Galicyi Wschodniej: Delatyn. Dojazd do doliny Prutu.

po dniu toczą się uporczywe walki z pomyślnym przecież dla nas wynikiem, każdy dzień przynosi nam nowe zdobycze, przekonuje nas jednak równocześnie i o zniszczeniu, jakiemu uległy owe miejscowości. Wyrażenie naszych pradziadów, iż „trawa tam nawet nie wyrośnie, kędy przeszedł dziki Tatarzyn", ma i dziś racyę bytu, z tą jednak różnicą, iż rolę jego objął inny Azyata, tak samo przecież, jak i on kulturalny.

Wiadomości, jakie ze Wschodniej Galicyi do nas dochodzą, są wprawdzie dość skąpe, zawdzięczamy je bowiem jedynie uciekinierom, którym udało się umknąć w bezpieczne miejsce przed najazdem wrogów, mówią przecież aż nazbyt wiele.

Dziś ta część kraju, będąca jeszcze rok temu śpichrzem całej Galicyi i zachodnich prowincyi monarchii, to pustkowie, poorane we wszystkich kierunkach rowami strzeleckimi i pociskami armatnimi.

Długo też trzeba będzie czekać, by okolice te powróciły do tego stanu, w jakim były przed wojną.

Według informacyi zaczerpniętych od wschodnio-





Rynek w Delatynie w święto. **Z terenu walk w Galicyi Wschodniej:** Nadwórna: „Sicz" ukraińska w pochodzie.



Z terenu walk w Galicyi Wschodniej: Jamna. Tunel i wiadukt kolejowy. (Na linii Nadwórna — Körösmezö).

galicyjskich uchodźców, ucierpiała w czasie inwazyi rosyjskiej ogromnie okolica Kołomyi, w szczególności zaś znane miejsce klimatyczne, Jaremcze, skąd do pism wiedeńskich doniesiono całą garść szczegółów, malujących dobitnie gospodarkę tych nieproszonych gości. Cały szereg will i innych budynków uległ zniszczeniu, nie wiadomo też, czy ocalała droga żelazna Stanisławów—Woronienka, która należała do najpiękniejszych kolei karpackich. Zdaje się, że oszczędzono ją, ma bowiem znaczenie strategiczne, stauowiąc ważną arteryę komunikacyjną w stronę Węgier.

Kiedyś, gdy wygaśnie pożoga wojenna i powrócą normalne czasy, nie omieszkamy postarać się o cały szereg zdjęć fotograficznych z tych okolic z czasu inwazyi i z uwidocznieniem jej skutków, na razie zadowolić się musimy podaniem kilkunastu illustracyi, przedstawiających ważniejsze miejscowości, leżące na terenie, do niedawna jeszcze znajdującym się w ręku wroga.

Tak wyglądały one niegdyś, przed wybuchem wojny, dziś cały ten szmat pokuckiej i podolskiej ziemi przedstawia jeden obraz zniszczenia i nędzy.

Niemniej smutne wieści nadchodzą i z północnych okolic Galicyi Wschodniej. Serce każdego Polaka boleśnie dotknie wiadomość, oby Bóg dał, fałszywa, kolportowana przecież od pewnego czasu, iż uległy zniszczeniu zarówno zamek jak i zbiory archeologiczno-historyczne w Podhorcach, własność książąt Sanguszków

Zamek i park zamkowy, opisywany już w siedmnastym wieku przez cudzoziemców, jako jedna z największych osobliwości kraju, zbudował ongiś Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny, potem rozszerzył go i upiększył Jan Sobieski. W tym stanie dotrwał on do naszych czasów.

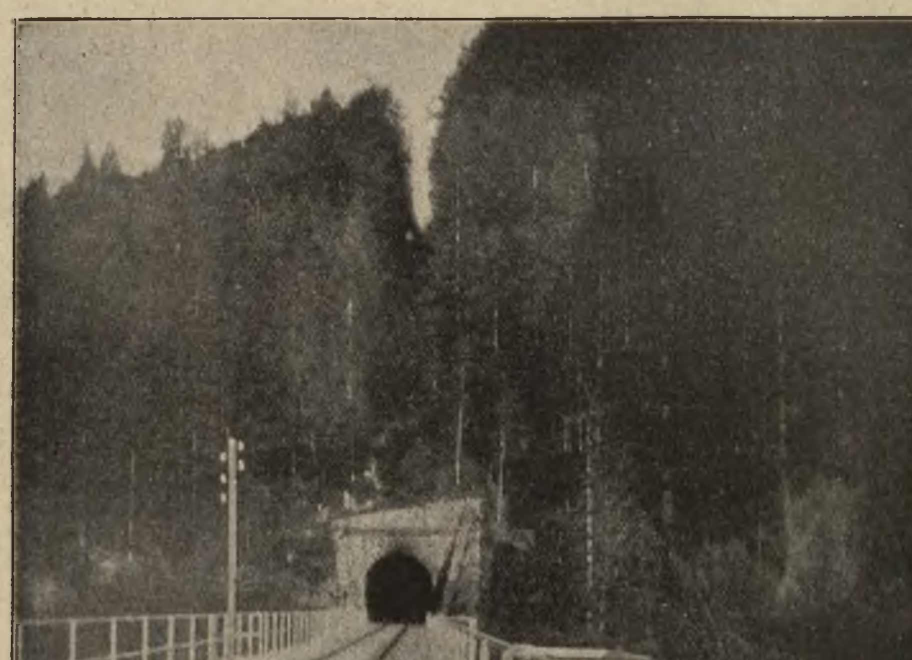


W pochodzie na Warszawę: Komendant bateryi austryackiej obserwuje działanie pocisków.

Nosi on wybitne cechy holenderskiego renesansu. Park, otaczający zamek, był dawniej o wiele większy, zdobiły go piękne rzeźby i wodotryski, istniała



Zgon dostojnika kościoła: Zmarły w Rzymie kardynał Agliardi, b. nuncyusz papieski w Wiedniu.

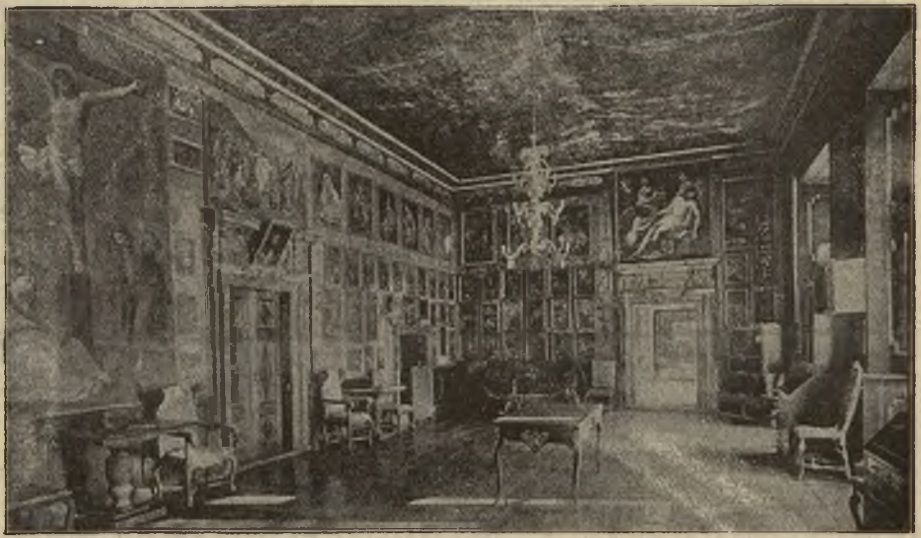


Z terenu walk w Galicyi Wschodniej: Tunel kolejowy na linii Nadwórna—Körösmesö koło Jaremcza.

tutaj także i winnica. W początkach wieku XIX. spustoszyli zamek nieoględną gospodarką pełnomocnicy hrabiów Rzewuskich, wysprzedając najcenniejsze jego ozdoby i skarby sztuki, ale i dziś jeszcze pozostało tu mnóstwo pamiątek historycznych, biblioteka i galerya obrazów.



W pochodzie na Warszawę: Ogólny widok Płocka, zajętego przez wojska niemieckie.



Z terenu walk w Galicyi Wschodniej: Sala zielona zamku w Podhorcach.

Jak dziś Podhorce wyglądają, wyobrazić sobie trudno, nauczeni przykrem doświadczeniem ostatnich czasów możemy się przecież spodziewać, że jeśli nie wszystkie, to z pewnością lwią część tych skarbów sztuki zabrano i wywieziono w głąb Rosyi.

Wymiana jeńców wojennych.

Inicyatywa Ojca św. Benedykta XV. w sprawie wymiany między państwami, wojującemi ze sobą, jeńców zwłaszcza niezdolnych do noszenia broni, kobiet i dzieci, spotkała się wszędzie z życzliwem przyjęciem. Bezpośrednio po ogłoszeniu gotowości zastosowania się do tego życzenia przez rządy poszczególne rozpoczęto też kroki dyplomatyczne przy pomocy państw neutralnych i dzięki im udało się już część internowanych w nieprzyjacielskim kraju jeńców wojennych odstawić do ich ojczyzny.

W pierwszym rzędzie zajęto się losem tych, których wybuch wojny zastał przypadkowo na obcem terytoryum, trzeba zaś pamiętać, że miało to miejsce właśnie w tym czasie, kiedy ruch turystyczny z powodu rozpoczęcia się wakacyi, był w całej pełni.

Pozatem pomyślano także i o tych jeńcach, którzy, aczkolwiek wojskowo nie służyli, dostali się przecież do niewoli, jako poddani wrogich państw, choćby nawet z dawien dawna zamieszkiwali w danym kraju. Z chwilą wybuchu wojny, aczkolwiek okazali chęć wyjazdu do swej właściwej ojczyzny, internowano ich, a obecnie, o ile nie są w wieku popisowym, pozwala im się na powrót do rodzinnego kraju.

Wreszcie należą tutaj i jeńcy, którzy wprawdzie z bronią w ręku pojmani zostali na polu walki, skutkiem przecież ran do dalszej służby wojskowej się nie nadają.

Wszystkie te trzy kategorye mogą więc podlegać wzajemnej wymianie, a illustracya, którą zamieszczamy w niniejszym numerze, przedstawia właśnie grupę jeńców niemieckich, uwolnionych z niewoli francuskiej. Przed głównym Urzędem cłowym w Bazylei oczekują oni na pociąg kolejowy, mający ich odwieźć do ojczyzny.

Zakopiańscy Legioniści.

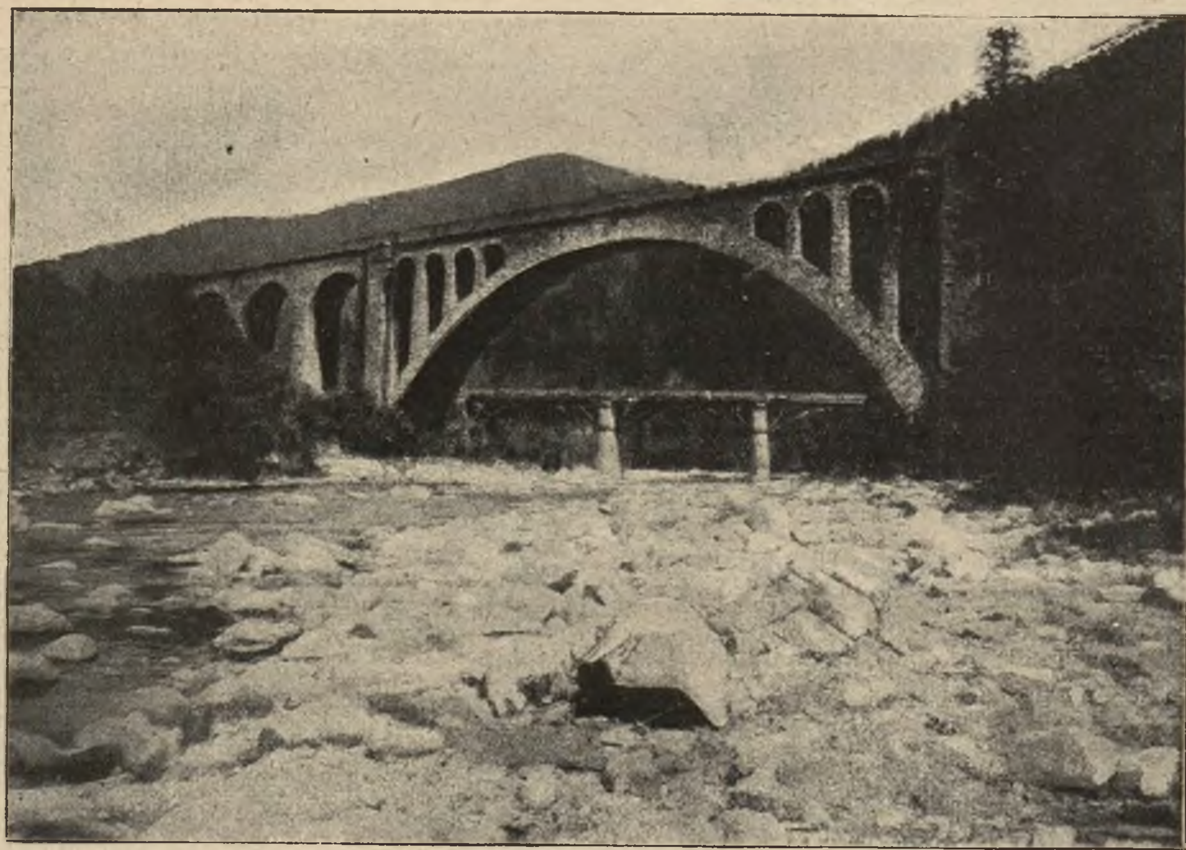
Zakopane dało trzy oddziały żołnierzy Legionom: pluton strzelców pod komendą Kazimierza Wyczałkowskiego, który wyruszył stamtąd 1 sierpnia z. r. i służy w pułku pierwszym — grupę t. zw. starszych skautów, wcieloną 17 sierpnia zrazu do drużyny sokolej krakowskiej, potem do pułku drugiego— i przy końcu września kompanię Henryka Minkiewicza, obecnie pierwszą w pierwszym batalionie pułku trzeciego.

Dr. Jozef Diehl, redaktor czasopisma „Zakopane“, ogłosił w ostatnich numerach „Gazety Podhalańskiej“ cztery listy żołnierza z kompanii Minkiewicza, stanowiące ciekawy przyczynek do dziejów naszych Legionów i udziału w nich Podhala.

„Nasz komendant — pisze o Minkiewiczu ów żołnierz z kompanii zakopiańskiej — zdobył rangę kapitana, którą miał oddawna, znowu i przyznać należy niełatwo. W rozkazie marszałka Durskiego powiedziano o nim: „Mianuję kapitanem porucznika trzeciego pułku, Henryka Minkiewicza, który w bitwie pod Pasieczną 24 października wytrzymał wraz ze swym plutonem morderczy ogień nieprzyjacielski, ratując tym sposobem pluton od zagłady i wypychając nieprzyjaciela z Pasiecznej. Również w bitwie



Wymiana jeńców wojennych: Uwolnieni z niewoli francuskiej jeńcy niemieccy przed głównym urzędem cłowym w Bazylei.



Z terenu walk w Galicyi Wschodniej: Jaremcze. Wiadukt kolejowy nad Prutem i most drogowy.

pod Hwozdem 26 października wyróżnił się ten oficer spokojem i rozwagą, oraz wzorowem utrzymaniem dyscypliny ognia"). Wczoraj musiał nowy kapitan swoją nominacyę oblać. Wyobraźcie sobie: pół pokoju biesiadnego zawalono sianem, parę połamanych stołków chwiało się, rozbita lampa, ledwie świecąca i blaszanymi kubkami pijemy szampana, prawdziwego szampana!"

O drugim oficerze pisał tenże żołnierz dnia 6 stycznia r. b.: „Nasz adjutant, Bolesław Fijałkowski — bajeczny. W polu z rozkazami jeździ doskonale, a jest przytem wesoły i taki szopny, że nieraz pękamy ze śmiechu; ale nie pajac, tylko bardzo miły chłop!".

Illustracya nasza przedstawia kapitana Minkiewicza, obecnie komendanta pierwszego batalionu III. pułku, przyjmującego raport adjutanta, porucznika Fijałkowskiego.



Po ustąpieniu Rosyan z Węgier: Pociąg sanitarny, wiozący chorych na cholerę żołnierzy, w jednej z pogranicznych miejscowości w Galicyi.

Po ustąpieniu Rosyan z Węgier.

Smutnym podarkiem, mającym być pamiątką pobytu Moskali w danej miejscowości, to rozmaite choroby zakaźne, które wraz z niemi tam przybyły i dziś zabierają tam setki ofiar, nie tylko z szeregów obu walczących armii, ale i z pośród cywilnej ludności.

Do licznych przykrości, będących następstwem



Zakopiańscy Legioniści: Adjutant I. batalionu III. pułku, podporucznik Fijałkowski składa raport komendantowi kapitanowi Henrykowi Minkiewiczowi

koniecznem wojny, przybyło nowe, a jest nią walka z tym strasznym wrogiem, wobec którego niczem się wydaje owo morowe powietrze, znane z opisu naszych historyków.

Zwłaszcza cholera azyatycka, przywieziona w samej rzeczy wprost z Azyi, szerzy się wszędzie z ogromnem nasileniem, w niektórych miejscowościach w Galicyi i na Węgrzech stała się jej pastwą prawie połowa ludności...

Na pochwałę kierownictwa naszej armii i rządów obu połów monarchii wspomnieć przecież należy, że czyni się wszystko, by tego wroga ludzkości, o ile się da, unieszkodliwić. Specyalne pociągi przewożą podejrzanych o cholerę do miejsc izolacyjnych, szpitali, gdzie poddaje się ich gruntownej kuracyi. Dzięki tym wysiłkom nasilenie epidemii zwolna się zmiejsza, a ludność chętnie daje posłuch zarządzeniom hygienicznym, widząc, że to nie są szykany, lecz staranie o jej dobro.





Z życia Polaków na obczyźnie: Dzieci z ochronki polskiej w Salzburgu z kierowniczką prof. Ujejską (po prawej) i p. Wójcicką (po lewej stronie).

JÓZEF LASOŃ.

LUDZIE CZY SZAKALE?

(Ze wspomnień Legionisty).

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

VII.

— Rachunkowy! Podoficer rachunkowy!

— Rozkaz?!

— Siana dla koni zakupić! Wziąć żołnierzy, sześć fur i do wsi trzeba jechać. Pieniądze wyda kasyer batalionu. Wracać prędko, bo lada chwila dalej wyruszamy!

— Według rozkazu! — zasalutowałem, oddalając się pospiesznie do trenu.

Była godzina druga po południu. Gdzieś najdalej na siódmą trzeba być z powrotem, a do najbliższej wsi ze dwadzieścia kilometrów. Zgłosiłem się do adjutanta, wydał mi potrzebną ilość pieniędzy. Sześć par koni zaprzęgli furmani do wozów, wydzieleni żołnierze, siedząc na wozach, czekali na moje przybycie. Przeglądnąłem fury, czy wszystko w porządku, usiadłem na pierwszej furze i dałem znak do odjazdu. Obok mnie usiadł jeden z Legionistów, który umiał po rusku, gdyż ja w żaden sposób nie mogłem się rozmówić z Rusinami.

Ruszyły konie żwawo, trzęsąc furami po wyboistych drogach. Już lepszy marsz, niż taka jazda, która wnętrznościami człowieka trzepie jak galaretą. Pospieszyć się jednak trzeba, rozkaz wypełnić na czas.

Jedziemy równiną. Pola, kukurudzą obsadzone, ciągną się przed nami. Na północnym wschodzie wygląda pasmo gór. To Karpaty. Jesteśmy u przednóża Karpat.

Biedną mi się wydała ta węgierska ziemia u podnóża Karpat. Nie widać tu, tak jak u nas, uprawnej ziemi, łanów zboża. Kukurudza, ziemniaki, pola słonecznikowe, to prawie wyłączna uprawa roli. Miejscami ciągną się nieuprawne pola, leżące odłogiem. Rozmyślam, czy ziemia tutaj tak nieurodzajna, czy brak chętnych rąk do uprawy tej ziemi.

Z rozmyślań wyrywa mnie głos żołnierza Bratkowskiego:

— Obywatelu rachunkowy!

— Co jest!? — odwracając głowę, spytałem.

— Może będzie coś z pukania. Straszną mam ochotę puknąć sobie parę razy z tego greka. Nowiutki karabinek, aż mię w dłoni świerzbi. Puknął bym parę razy, żeby tylko było do czego!

— Ja ci puknę! — roześmiałem się — Będzie dość czasu na pukanie. Uważać tylko bacznie, żebyśmy nie wpadli w jaką pukaninę.

— Wytrzeszczam oczy na wszystkie strony. Ja ta już uważam bacznie, bo chciałbym koniecznie puknąć sobie parę razy.

— Więc uwaga! Jak będzie do czego, to będziemy pukać!

— Niema psiakrew Moskali już tutaj!

— Uciekły szelmy! — któryś z drugiego wozu odpowiedział.

Wjeżdżamy w wieś.

Ładnie wyglądają wsie węgierskie. Domki szeregiem budowane, równiutko, robią wrażenie szachownicy. Szczególnie z góry patrząc na wioskę taką, ma się wrażenie, że to kolumna wojsk, podzielona na bataliony, kompanie, które stoją nieruchomo, równiutko, w przepisanych odstępach.

Zatrzymuję wozy, zeskakujemy na ziemię przed pierwszymi domami. Wieś prawie zupełnie pusta. Mieszkańcy poukrywali się w izbach, spoglądając ukradkiem przez okno, kto to do wsi przyjechał.

Nic dziwnego. Niedawno grasowały tu patrole kozackie, dały się mieszkańcom porządnie we znaki, tak, że z przerażenia nie mogą jeszcze przyjść do siebie.

Wchodzę do przydrożnej chaty. Gospodarz stał przy oknie, patrzył na stojące fury i rozprawiających żołnierzy. Na łóżku troje drobnych dzieci, brudnych, nieuczesanych, w potarganych koszulinach, trwożnie siedziało, przypatrując mi się z obawą.

— Hej! gospodarzu! Macie siano w stodole?

— Siano! Siano! — odpowiedział akcentem słoweńskim — Mało siana mam.

— Chcę kupić! Zapłacę wam dobrze! Potrzebuję kilka fur dla wojska.

— Mało mam! Ale w tych drugich chałupach jest dużo siana. Tam u wdowy jest dużo siana.

— Pokażcie!

Wyprowadził mnie na pole za chatę. Trzy stogi siana piętrzyły się w górę.

— Czyje to siano? — spytałem.

— Moje, moje... ale mało mam. Dla bydła trzeba. Począł lamentować, że zima przyjdzie długa, że potrzebuje dla swego gospodarstwa. Zaprowadził mnie do wdowy. Tu znowu taż sama historya.

— Słuchajcie ludzie! — przemówiłem ostro — Siano muszę mieć. Za darmo nie chcę od was nic, zapłacę tyle, wiele chcecie, ale muszę mieć. Nie chce jeden sprzedać dużo, to ugodźcie się tak, abym od każdego mógł choć po jednej furze wziąć.

To poskutkowało.

— Dobrze panie! Dobrze! Po jednej furze damy.

— Po wiele chcecie za furę? He?

— Po wiele dacie?

— Po cztery korony!

— To mało panie. Mało. Po sześć!

— Nie! Po sześć nie dam. Ale żeby wam krzywda nie była, dam po pięć, ale natychmiast mi ładować!

— Dobrze, panie!

— Hola chłopcy! Zajedźcie z wozami. Po jednej furze od każdego gospodarza.

Ostatnią furę braliśmy od szwagra tego gospodarza. W domu go nie było, były tylko drobne dzieci, które na widok żołnierzy, ładujących siano z ich stodoły, zaczęły głośno szlochać i zawodzić.

— Czegóż płaczecie dzieci? — spytałem, głaszcząc je po rozczochranych czuprynkach, gdyż żal mi się ich zrobiło.

— Oj! oj! siano nam biorą! Oj! oj!

— Cicho dzieci — gospodarz przemówił — pan zapłaci za siano.

— Zapłaci? — spytała dziewczynka, patrząc nieufnie na mnie.

— Zapłaci! Zapłaci! — uśmiechnąłem się — a tu macie dla was na cukierki — rzekłem, dając im po parę drobnych miedziaków.

Uspokoiły się zupełnie, oglądając na wszystkie strony podarowane miedziaki.

— Bo, wiecie panie — przemówił chłop — przed paru dniami byli tu Moskale. Zrabowali co się dało, poniszczyli, tak też i dzieciska przestraszone myślą, że wyście panowie przyszli zabierać! Takie to głupie dzieciska.

Po naładowaniu fur sianem, spytałem gospodarza, gdzie by tu można mleka trochę dostać i chleba.

— Mleka panie, to w całej wsi nie ma, a chleba to pół bochenka mogę dać.

Wyniósł z chaty pół bochenka chleba kukurudzanego. Chciałem mu zapłacić, nie przyjął pieniędzy. Dałem tedy po szóstaku dzieciom na cukierki, które boso po błocie depcząc, koło fur z sianem goniły.

— Karczmy tu nie ma we wsi? — zapytał Bratkowski.

— Niby jest, ale wątpię, czy co w niej będzie, bo tam straszne kozacy wojowali. Aż strach pomyśleć, co oni tam nie wydziwiali!

Z chat powychodzili mieszkańcy, przypatrując się nam i poczęli mówić o okrucieństwach kozaków. Jakaś niemłoda żydówka podeszła ku nam i użalając się poczęła opowiadać:

— Mój ojciec w Czerniowcach prowadził interes mleczarski. Jeździł po wsi i mleko skupował. Jak przyszli Moskale do Czerniowiec, tak ja prosiłam ojca, żeby wyjechał z Czerniowiec i w jakiej wsi ukrył się. Ale ojcu żal było interesu rzucać, tak też pozostał i jeździł dalej po mleko, przywożąc je do miasta, robił dobry interes. Raz jak jechał z mlekiem, spotkała go patrol kozacka. Obrabowali go z pieniędzy i chcieli go umęczyć, gdy nagle ukazała się patrol naszych huzarów węgierskich.

Zakrztusiła się, obtarła twarz fartuchem.

— Oj! oj! co te złodzieje, rabuśniki zrobili mi z ojcem! Oj! oj!

— Cóż takiego!?

— Proszę panów, żeby ich ziemia żywcem pochłonęła. Oj! oj!

— Cóż zrobili pani ojcu?

— Nie zrobili, tylko tate teraz jest waryat. Tate zwaryował. On już nigdy zdrów nie będzie. Co chwilę się zrywa i woła przeraźliwym głosem: „Uciekaj! uciekaj! kozaki!" a potem dostaje szał.

— A cóż mu zrobili?

— Jak oni — ciągnęła dalej żydówka — zobaczyli patrol naszą, tak odprzęgli konia, mleko wylali do rowu, wóz przewrócili do góry. Mój ojciec, widząc co się dzieje, chciał ucieknąć. Ale jeden z nich pochwycił go za kołnierz i wtłoczył przemocą pod wóz. Sami zaś poczęli z za wozu strzelać do huzarów. Tak, proszę panów, mój tate przez pół godziny przebył w okropnym przestrachu. Już myślał, że żywy nie wyjdzie z pod tego wozu. A jak kule zaczęły trafiać w wóz i przebijać deski, tak zemdlał. Potem kozacy uciekli i nasi huzary wyswobodzili go z pod tego wozu. Ale on był jak nieżywy. Kiedy go ocucono, to uciekł czemprędzej, wóz, konia, blaszanki z mleka zostawił. Przyleciał do domu, jak waryat począł krzyczeć i lamentować! Tak my potem uciekli i tuśmy się schronili. Ale tate jest całkiem zwaryowane. A jak przed tygodniem zobaczył tutaj kozaków, to do piwnicy się schował i przez cztery dni przesiedział, nie chcąc wyjść! To, co im mój ojciec był winien? Że mleko sobie sprzedawał?! Za co oni mu zrobili takie krzywdy? — jęczała żydówka.

— To dzicz! To carska dzicz! — zaklął Bratkowski — miej tu litość nad takim wrogiem. Wywieszać tę dzicz... tatarskie hordy...

— Skaranie Boskie z tymi kozakami! — odezwał się chłop — pytacie się, za co wam ojca utrącili, a gorzej jeszcze zrobili karczmarzowi. Gorzej!.. Taką ładną córkę miał, tyle pieniędzy dał i wszytko na nic.

— Tu w tej wsi? — zaciekawiony spytałem.

— Tutaj panie! W karczmie!

— Dawno temu!

— Będzie ośm, albo dziewięć dni, kiedy ta horda tutaj się zwaliła. Biedny karczmanz.

— O, prawda, biedny Weigel, choć ta żyd, ale dobry człowieczyna był — westchnęła któraś z kobiet.

— Jedynaczkę miał! Ładna dziewczyna i dobra!

— Cóż tam z nią? Chwilę czasu mamy, opowiedźcie no, potem do karczmy wstąpimy.

— To ja was zaprowadzę! — rzekł chłop, siadając na furę koło mnie.

Podcięto konie, ruszyliśmy. Chłop odetchnął głęboko, a potem począł opowiadać:

— Wiecie, panie komendancie! — ośm dni temu, pod wieczór już było, tak jak dzisiaj, kiedy ludziska poczęli rozpowiadać, że Moskale do wsi naszej idą. Pokryli się po chałupach ludzie, pochowali, co ta lepszego było, na strych, do kątów i w trwodze uciekają. Ciemno już na dworze było, kiedy kilku kozaków do wsi zajechało. Przepatrzyli najsamprzód wieś, o wojsko nasze się pytali, czy byli tutaj, wielu i gdzie poszli. Ale się nigdzie prawdy dowiedzieć nie mogli. Co jeden to inaczej gadał, tak, że się nic nie mogli dowiedzieć! Zgniewało ich to bardzo, zaczęli się odgrażać, że całą wieś podpalą, wszystkich wymordują, jak im prawdy nie powiemy. Za godzinę może nadciągnęła ich cała chmara, obsiadła wieś. Poczęli po domach chodzić, niby szukać naszych żołnierzy, a zabierali, co im na drodze stało. Mnie zabrali trochę garnków, chleba, com miał świeżo upieczony, wyłapali mi drób i chcieli bydło zabrać, alem się ostro postawił, tak mi ta dali spokój. Dziewczęta i kobiety na strychach się poukrywały, ale i tak kilka dostali i zgwałcili. Ludzie się bali z chaty głowę wychylić, bo za byle co strzelali do nich. Już my myśleli, że to ostateczna godzina wybiła i chyba już z życiem nie wydostaniemy się od tych kozaków.

Wódki koniecznie chcieli dostać, ale tej w chałupach nigdzie nie było. Weigel, karczmarz, jak tylko usłyszał, że Moskale idą, zamknął karczmę, zaryglował się w mieszkaniu razem z córką, siedemnastoletnią dziewczyną. Ale kozacy dowiedzieli się, że karczma jest we wsi, dalej poczęli się do niej walić. Pukają i pukają we drzwi — zamknięte. Rozbili drzwi i weszli do karczmy. Co tylko było wypili, zjedli, poniszczyli mu sprzęty, jakie miał w karczmie. A on był w drugim pokoju i słyszał przez drzwi, jak jego cały dorobek zmarniał, włosy na głowie targał z rozpaczy. Jak już nie było nic do picia w karczmie, poczęli obszukiwać dom, czy gdzieś nie ma magazynu obok karczmy. Spostrzegli drzwi prowadzące do dalszych pokoi. Wywalili te drzwi, wpadli do pokoju, gdzie przerażony Weigel z córką przebywał. Córka ze strachu skryła się pod łóżko, on zaś na łóżku siadł, aby ukryć córkę przed pijanemi kozakami. Poczęli wołać o wódkę. Jeden z nich zaświecił zapałkę, oświetlając pokój. Spostrzegli drżącego ze strachu Weigla i dalej groźnie do niego, gdzie ma wódkę ukrytą. Ostatnie flaszki, jakie miał w pokoju, ze świętalną śliwowicą dał im, zaklinając się, że niema już ani kropli. Ale to im nie wystarczyło. Zapałkami świecąc, rozpoczęli poszukiwania i... znaleźli... ukrytą pod łóżkiem córkę karczmarza.

Wsunął się jeden z nich pod łóżko, za rękę ciągnie dziewczynę, śmiejąc się przeraźliwie.

Stary Weigel na kolana przed nimi padł, prosił, by córce spokój dali — to on okup da im sowity — i o wódkę się jeszcze postara.

Pozornie zgodzili się na to. Kazali mu pieniądze wszystkie przynieść i świece, bo chcą się u niego potem zabawić, a po córkę nie będą siedzieć.

Weigel pobiegł do karczmy, pieniądze przyniósł, świec kilka i parę flaszek wina.

Zaświecił im świecę, postawił na stole, odkorkował flaszkę z winem, pokornie podając kozakom. Ośmset koron im dał, jako wykupno, żeby córce krzywdy nie zrobili. Zabrali mu zegarek z kieszeni

ze złotym łańcuszkiem, pierścionki z palców i poczęli pić przyniesione przez niego wino.

Córka zaś w śmiertelnym strachu pod łóżkiem drżała, czekając, kiedy kozacy dom ich opuszczą. Weigel był pewny, że umowy dotrzymają i choć okropnie zmartwiony zrujnowaniem całego majątku, pocieszał się, że choć córkę od hańby wykupił, uratował.

Jeden z kozaków podniósł flaszkę do ust, napił się wina, a potem przymusił Weigla do wypicia reszty. Weigel wypił, aby im się nie sprzeciwiać, chcąc tylko wydobyć córkę z tej hańby. Wkońcu kazali mu stanąć przy drzwiach, do obu rąk wsadzili zapalone świece i kazali do góry podnieść, aby oświetlić izbę.

Co kazali, uczynił.

Ale gdy zobaczył, że dwóch weszło pod łóżko i wyciągali krzyczącą z przerażenia córkę, wówczas cisnął świece na ziemię i do córki się rzucił, chcąc ją uratować.

Zbili go, potłukli, potem przywiązali do drzwi i świecę kazali trzymać w dłoni. Karczmarz wrzeszczał, wzywał ratunku, ale jeden z nich przystawił mu rewolwer do głowy i zagroził, że za najmniejszym krzykiem w łeb mu palnie.

Córce Weigla zakneblowano zaś usta, zdarto z niej szaty, nagą rzucono na łóżko.

Skamieniałemi oczyma patrzył karczmarz, jak nad jego córką znęcali się, pastwili. Mordowali szelmy biedną dziewczynę... aż ją zupełnie umordowali.

A stary Weigel całą noc stał przywiązany do drzwi. Swiece paliły mu ręce, postronki w ciało się wbiły od szarpania się i bezsilnego szamotania.

Wczesnym rankiem umknęli kozacy, zostawiając zrozpaczoną i zniszczoną wieś. Wiedzieliśmy dobrze, co się dzieje u Weigla, ale nie było sposobu w czemkolwiek mu pomódz. Dopiero, gdy kozacy uciekli przed naszemi patrolami, weszliśmy do Weigla. Jak skamieniały stał przy drzwiach. Odwiązaliśmy go, ale coś mu się stało. Jak go postawić, tak stoi, a mówić, to nic nie mówi. Zaniemówił zupełnie. A przez tę noc osiwiał także. Córka zaś była już zimna zupełnie. Umordowały ją bestyje. Pochowaliśmy ją, a ojciec w karczmie pozostał. Przyjechał syn jego z Budapesztu i prowadzi dalej karczmę, bo ojciec już do niczego.

— Słyszycie chłopcy!

— Psiakrew! Dzicz! carska dzicz! Na pal ich wbić, na suchej gałęzi wywieszać. Psiakrew! — odezwało się kilku.

Zajeżdżamy przed karczmę.

Ogrodzenie rozwalone, znać ślady kopyt końskich na grządkach warzywnych, wokoło pełno słomy i porozrzucanego siana.

Weszliśmy do karczmy.

Za szynkwasem dwudziestoletni syn Weigla sortuje flaszki z wódką i towary kolonialne, sprowadzone po ostatnim pogromie. Smutny, zgnębiony, przybity cierpieniami i zmartwieniem. W izbie kilku gospodarzy siedzi przy kieliszku, rozprawiają coś żywo, gestylując rękami.

Przysiedliśmy się do stolika, zamawiając po lampce wina i kawałku kiełbasy. Prędko zawiązała się rozmowa z gospodarzami, którzy naprzemian opowiadali o najeździe kozaków, zniszczeniu, ciesząc się, że już nasze wojska wypędziły ich z Węgier.

Byli to przeważnie robotnicy tartakowi z Dolhy, miasteczka położonego tuż u podnóża Karpat.

— Roboty teraz ustały — użalali się — tartak częściowo tylko idzie, a tu jeszcze tak nas Moskale zniszczyli.

— Damy im pamiątkę — odezwał się Bratkowski — popamiętają ruski miesiąc!

— O, daj Boże! Byście ich panowie stłukli jak najprędzej — odezwali się życzliwie.

Zawiązałem rozmowę z synem Weigla.

Ze łzami w oczach opowiadał mi o całem nieszczęściu. Rozpacz go ogarnęła.

— Siostra w hańbie umarła — mówił — a ojciec zwaryował, czy co? Ani nic nie mówi, tylko chodzi po pokoju, rozkłada rękami, klęka na kolana, to znów rzuca się jak szalony na łóżko i wydaje jakieś niezrozumiałe jęki. A siostry mi żal. Taka dobra dziewczyna była, spokojna. Narzeczonego ma przy wojsku, jest przy huzarach i tej jesieni miał być ślub, ale wojna zaskoczyła i takie nieszczęście spadło na nas.

Z drugiej izby dochodził szmer jakiś, szamotanie się.

— O! słyszy pan? To mój ojciec całymi dniami tak nieraz się rzuca. Uspokoić się nie może. Tylko błędnie oczyma przewraca i po pokoju na kolanach się czołga. Biedny ojciec! A co pan myśli — użalał się dalej — że ja nie cierpię? Wiem, co z moją siostrą się stało, teraz widzę mękę ojca i sam ledwie z tego wszystkiego nie zwaryuję. Taka wściekłość we mnie się rodzi, żebym sam siebie w kawałki targał. A jak się narzeczony dowie, o ile jeszcze żyje? Tyle nieszczęść, tyle cierpień!

Ukrył twarz w dłoniach, nerwowo przecierając rękami po głowie.

— Daj pan spokój! Co się stało, to się już nie odstanie. Trzeba teraz panu myśleć, żeby ojca choć uratować. Do Budapesztu niech pan jedzie z nim, albo do Wiednia do zakładu, mogą go jeszcze uratować.

— Teraz, wojna panie! Pieniędzy niema, środków niema.

Drzwi od pokoju otwarły się. Karczmarz Weigel stanął w pośrodku, dzikim wzrokiem wpatrując się w nas. Sądził widocznie, że wrogie zamiary żywimy względem niego. To też widząc mnie spokojnie rozmawiającego z jego synem, zdziwił się bardzo.

Na twarzy znać było cierpienie, które zmienia człowieka w jednej chwili. Trzęsącemi rękami począł przebierać po drzwiach, szeptać coś niezrozumiałego dla nikogo.

Biedny starzec.

Bratkowski przez ten czas opowiedział kolegom o najeździe kozaków i okrucieństwach, które popełnili na niewinnych ludziach.

Zawrzała krew w polskich żołnierzach, rozpaliła się straszną zemstą, chęcią odwetu.

O! takie chwile uczą człowieka... wiele uczą!

Przysiadłem się do rozprawiających robotników. Poczęły się opowiadania krótkie wprawdzie, ale pełne tragedyi, pełne bólu, rozpaczy, wściekłości.

Carska dzicz!...

Wieczór już zapadł. Furmani napoili konie, opatrzyli koła u wozów, zaczęliśmy się zbierać do powrotu.

Weigel stary snuł się po karczmie jak duch, szukając czegoś. Biedny człowiek. Pożegnaliśmy się z gospodarzami i synem karczmarza i ruszyliśmy w drogę.

— Hej, chłopcy! Karabiny opatrzeć, broń na bagnet, w pogotowiu trzeba być. Może spotkamy „dzicz" w drodze.

Bratkowski nie mógł usiedzieć spokojnie na wozie. Co chwila mu się zdawało, że widzi kogoś na drodze, że będzie pukać, a tu w dodatku krew rozpalona, chęć zemsty w sercu wre, aby choć w części pomścić krzywdy.

Rozprawiamy o słyszanych przed chwilą okrucieństwach.

— Miej tu litość nad nimi! — zaśmiał się gorzko Bratkowski — miej tu litość! Do niewoli ich bierz... psubratów... a jakie pokorne minki mają, gdy się dostaną. Jak niewiniątka... Dam ja im niewolę... dam, niech tylko na odległość bagnetu ich dostanę, bo kula karabinowa to za mało dla nich. Serce się w człowieku kraje, choć to ludzie dla nas poniekąd obcy, nie krewny, nie powinowaty, gdy się patrzy na takie okrucieństwa.

Dyszał z gniewu i z oburzenia.

— Uspokój się, przyjacielu! Będziesz miał dość pola do działania i do zemsty.

— Na to tu jestem!

— Więc chwilkę cierpliwości, a niedługo ziszczą się twoje pragnienia.

— Daj Boże!

— Tylko dobrze wal, a wszystko dobrze będzie.

— Ja tam już umiem walić! Rzeźnik jestem i dobry rzeźnik!

— Zobaczymy to, zobaczymy!

Mgła silna opadła na ziemię, tak, że o kilka kroków nie można było rozpoznać drogi, zeszliśmy z wozów, czterech żołnierzy ruszyło za mną na czoło trenu. Droga stawała się uciążliwą. Powoli posuwaliśmy się z wozami, badając poprzednio drogę, czy można bezpiecznie przejechać.

Zimno dotkliwie dawało się we znaki, od rozmokłej drogi przesiąkło obuwie. Trzęsąc się, jak we febrze, staraliśmy się jak najprędzej dotrzeć do batalionu, marząc o kąciku ciepłym na kwaterze.

Wyciągnąłem manierkę ze śliwowicą, poczęstowałem żołnierzy.

Konie, źle podkute, potykały się po drodze, utrudniając szybkie przetransportowanie zakupionego siana.

— No chłopcy! spieszmy się! Spieszmy. Już po szóstej. Na siódmą musimy być, bo kto wie, może wymarsz będzie dzisiaj!

— Gdzie? gdzie? — ciekawie pytali.

— Czy ja wiem gdzie! Batalionowy będzie wiedział, nie ja. Ale zdaje mi się, że na Galicyę pomaszerujemy. Tu już Moskali nie ma. Oczyszczona już ziemia węgierska z tej żarłocznej szarańczy.

— Do Galicyi pojedziemy!?

— Zdaje mi się!

— Znakomicie! Będziemy walczyć na naszej ziemi!

— Przyjemniej będzie leżeć w mogile — zaśmiał się Bratkowski.

— Pewnie!

— Mnie ta wszystko jedno, gdzie, byle bić Moskali! Wszystko jedno będzie, byle Moskali tłuc... choćby w... Petersburgu!...

— Ha... ha... — zaśmiali się.

— Toby było przyjemnie... co... tak grzmocić Moskali na ich śmieciach!

— Ja Moskale bardzo lubię — odparł z uśmiechem Bratkowski — w cywilu... tuzinami ich zjadałem, a teraz mam ochotę na całą beczkę... a potem popić zamiast nasze „oko" krwi kozackiej... a piłbym, mam pociąg do picia! Ha! ha! ha!...

Nareszcie po wielu trudnościach dotarliśmy z powrotem do batalionu. Rozdzielono siano dla wszystkich furmanów, żołnierze udali się na spoczynek. Po oddaniu rachunków adjutantowi Jakóbowskiemu, udałem się na kwaterę.

Bratkowski szeroko rozpowiadał o tem, co posłyszał we wsi. Potem wspomniał o tem, że mamy maszerować na Galicyę. Otoczono mnie kołem, pytając się, czy prawda.

— Zobaczycie! Ja nic nie wiem! Zdaje mi się, że na Galicyę pomaszerujemy, bo tu już Moskali nie ma. Na razie nasze zadanie spełnione.

— Ale wiecie! Wiecie obywatelu! Tylko nie chcecie nam powiedzieć!

— Mówię wam przecież, że pewności nie mam, przypuszczam tylko, kto wie, jaki rozkaz z pułku może przyjść!

— Mnie tam wszystko jedno — zauważył flegmatycznie Bratkowski — byle tylko Moskali walić i kwita...

* * *

I dotrzymał słowa.

W potyczkach pod Rafajłową, Pasieczną, Zieloną, nieustraszenie się bił, pierwszy zawsze w szeregu, nieważąjąc na świst kul karabinowych, huk pękających szrapneli i granatów. Zachęcał drugich, mówiąc im:

— Takiego, co idzie naprzód, na nic nie zważa, to kule się nie czepiają, omijają go zdaleka!

— Nie bój się! Czepi się i ciebie! — któryś się odezwał.

— Przedtem beczkę Moskali wytłukę! Potem się może czepić!

. . . .

Czepiła się kula i jego.

Pod Nadwórną, po bitwie, do lazaretu polowego się zgłosił.

Nie mogli go poznać!

Twarz cała krwią zalana, mundur poplamiony krwią, jakby w rzeźni był.

Obmyli mu twarz wodą, opatrzono ranę.

Kula gwizdnęła mu przez policzek, wybiła zęby, rozdarła dziąsła, wyszła drugim policzkiem. Twarz mu napuchła, nie mógł mówić, bełkotał tylko zranionemi wargami.

— Czego chcecie? — pyta go lekarz.

Be... be... be...

— Co?

Pokazał na migi.

— Co, wódki chcecie? — zaśmiał się lekarz — zaraz dostaniecie.

Napił się trochę, skrzywił ustami.

Obandażowali mu twarz, tylko oczy i usta miał wolne. Po chwili począł znów bełkotać.

Wyciągnął bagnet z pochwy, bagnet cały był pokrwawiony. Pokazywał na migi, że przy szturmie tak nim Moskali żgał, że cały aż po rękojeść był we krwi. Palcami pociągnął po ostrzu, wskazując, że ostry jest i dobrze do ciała wchodzi. Plamy na mundurze czerwone wskazywał, że to Moskali krew. Potem znów coś począł bełkotać.

— Co chcecie? Wódki!...

— Ka... ka... ka... ra... bin.

— Na co?

— Do... komp... pa... nii... i... dę!...

Roześmiał się lekarz serdecznie, poklepał go po ramieniu po przyjacielsku.

Za parę dni, bracie! Rana nie ciężka, prędko się wygoi.

— Dłu... go... cze... ka... kać?

— Tydzień... dwa... Jak się podgoi...

. . . .

Po dwóch tygodniach rany zabliźniły się, Bratkowski wrócił do kompanii.

— Jak się masz Bratek?! — przywitano go.

— Do... brze... — szeplenił.

— Gęba w porządku?

— Zę... bów... nie... ma...

— Czepiła cię kula! Czepiła cię, bracie!

— Tro... chę...

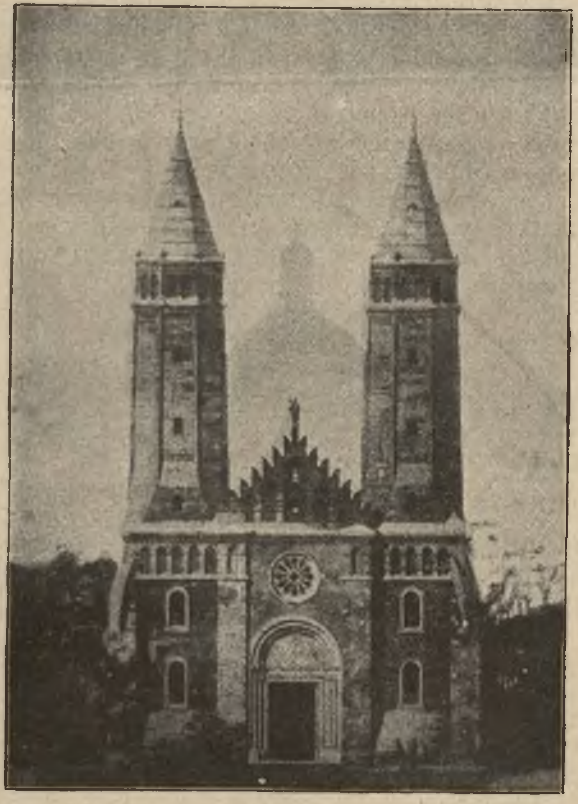
— Będziesz się lepiej bił!...

— Tak... bić... tylko... bić... tą... carską... dzicz — zaśmiał się, wykrzywił pokaleczone usta. — Tą... kozacką... carską... dzicz...

Jeden z ostatnich.

I znów zawarła się mogiła nad jednym z tych, którzy pół wieku temu z młodzieńczym zapałem w sercu pospieszyli pod narodowe sztandary, by zmierzyć się z wrogiem, który najechał ich Ojczyznę... Siły Ich okazały się jednak za słabe, ulegli, lecz nie uległ duch, który Ich wówczas ożywiał.

Przez lat pięćdziesiąt z górą wielu z nich opuściło ten padół płaczu, a zamykali oczy z nadzieją, że może przecież ich synowie ujrzą wschodzącą jutrzenkę wolności, ku której oni dążyli. — Jednym z ostatnich z tego zastępu bohaterów jest ś. p. Józef Stępień, który onegdaj zgasł w Podgórzu po długiej a ciężkiej słabości.



W pochodzie na Warszawę: Katedra w Płocku.

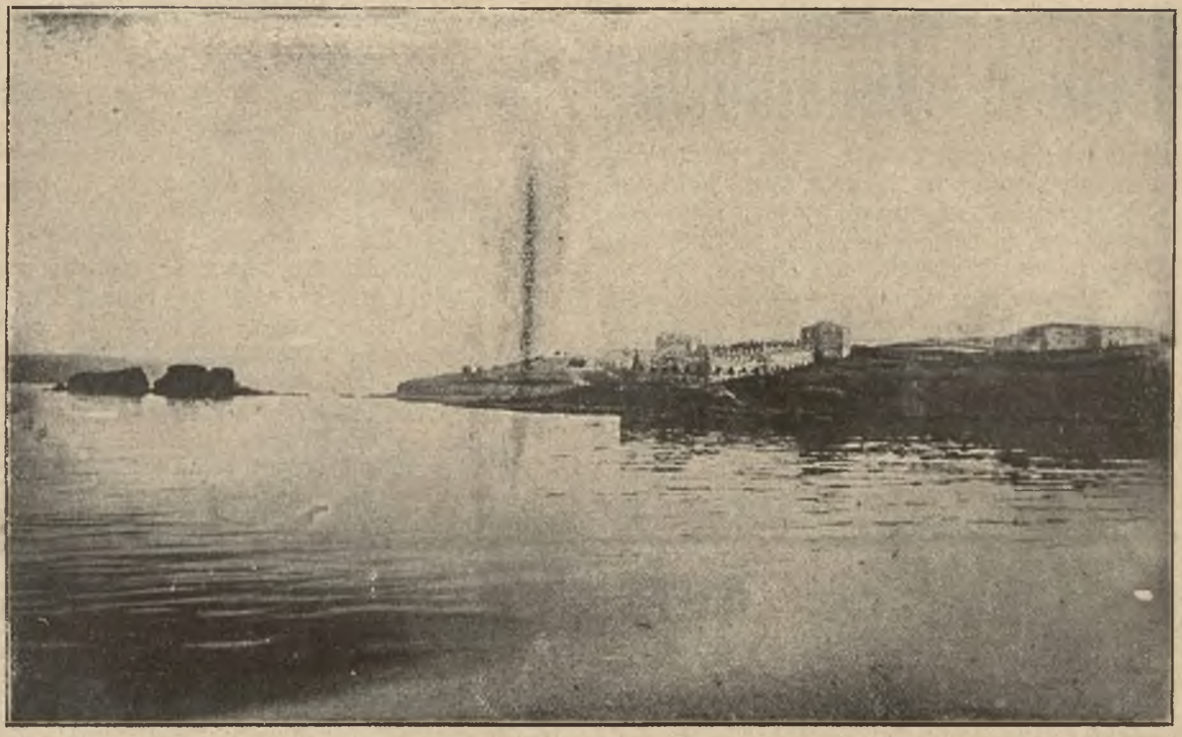
Urodzony w roku 1845 w Moszczenicy, powiatu gorlickiego, jako student szóstej klasy gimnazyum w Nowym Sączu zaciągnął się w roku 1863 w szeregi uczestników powstania i walczył mężnie w oddziale Czachowskiego. Ranny w potyczce pod Stefankowem, internowany został następnie przez władze austryackie w Pradze.

Po uwolnieniu, ukończył seminaryum nauczycielskie w Krakowie i pracował gorliwie i skutecznie przez szereg lat jako nauczyciel i dyrektor w Podgórzu, jednając sobie ogólną życzliwość i sympatyę. Tysiące uczniów, zajmujących dziś najwybitniejsze stanowiska społeczne, to trwalszy od spiżu pomnik dla zasłużonego pedagoga.

Pozatem brał ś. p. Józef Stępień żywy udział i w życiu obywatelskiem.

Ostatnim publicznym występem ś. p. Zmarłego było pożegnanie na schodach kościoła parafialnego, a następnie przed budynkiem magistratu idących w bój podgórskich Legionistów i członków „Sokoła". Wyprawiał ich, sam iść nie mogąc, choć serce się rwało i życząc rychłego powrotu z laurami zwycięzców. Niestety, nie danem Mu było doczekać tej chwili.

Cześć Jego pamięci!...



Obrazki wojenne: Forty w Dardanelach, bombardowane przez eskadrę okrętów francuskich i angielskich.

Przyrząd do wyrzucania bomb.

Obecna wojna prowadzoną jest w sposób zupełnie odmienny, niż to miało miejsce dotychczas. Wpłynął na to rozwój lotnictwa, a aeroplany i balony okazały się bardzo dzielnym środkiem wojennym. Używa się ich nie tylko w celu badania pozycyi wroga, ale także przy ich pomocy rzuca się bomby na nieprzyjacielskie fortece.

Wyrzucenie bomby ze statku powietrznego jest przecież bardzo trudne, nie zawsze bowiem uda się jej nadać właściwy kierunek. Aby to ułatwić, skonstruowano specyalny, dość skomplikowany aparat, który okazał się bardzo praktycznym.

Zostaje on w połączeniu ścisłem z lunetą. Główną jego częścią składową jest rezerwoar z żaglowego płótna, w którym znajdują się dwa granaty, w kształcie torped, zakończone strzałą.

W chwili, gdy lotnik ujrzy w otworze lunety miejsce, na które ma wyrzucić pocisk, naciska specyalne urządzenie, które równocześnie wypycha bombę na zewnątrz.

Kapelan Polak.

Do najszlachetniejszych działów służby w obecnej wojnie należy bezwarunkowo służba duszpasterska i lekarska. O ile druga koi rany fizyczne, o tyle pierwsza wznosi się wyżej jeszcze, bo musi zabliźniać rany duchowe i jedna z Bogiem tych, którzy z ziemi odchodzą często wśród gradu kul karabinowych i granatów. To też kiedy śmierć całe łany żołnierzy pokotem kładzie, z tej ciżby jęczącej i ociekającej krwią, raz wraz ozwie się jęk cichy: „Księdza!". Takim księdzem, który nie cofał się nigdy przed niebezpieczeństwem, ilekroć przypadło udzielić ostatniej absolucyi żołnierzowi na drogę wieczną, jest ksiądz Jan Myrdzio, Lwowianin rodem. Przydzielony zaraz po wybuchu wojny do szpitala wojskowego na politechnice lwowskiej, przepełnionej rannymi, pracował tam do ewakucacyi Lwowa, poczem udał się do Przemyśla, a stamtąd na plac opatrunkowy do Gródka i Kamieniobrodu, gdzie z powodu nawału rannych pełnił nawet funkcye sanitaryusza, wszędzie czynny, zawsze ze słowem pociechy na ustach. To też wśród chorych żołnierzy ksiądz Myrdzio zyskał sobie wnet przydomek „najlepszego lekarza", bo gdy się tylko pojawił na sali szpitalnej, rozjaśniały się twarze żołnierskie radością. Ksiądz



Kapelan Polak: Ks. Jan Myrdzio.

Myrdzio przeżył całą dolę i niedolę dotyczasowej wojny. Przeszedł wszystkie etapy od Przemyśla do Nowego Sącza, Tarnowa, Bochni aż do Krakowa, Ołomuńca, Dziedzic i Olkusza, zostawiając wszędzie po sobie pamięć jak najmilszą u żołnierzy i zyskując sobie uznanie przełożonych.

Ostatnim obecnym etapem księdza Myrdzia jest Olkusz, gdzie w ubiegłym tygodniu odprawił rekolekcye wielkanocne wśród żołnierzy i odbył z nimi spowiedź.

Miły i taktowny w obejściu przechodzi przez morze łez i nędzy ludzkiej jak jasny promień słoneczny, jak prawdziwy kapłan-Polak. To też na każdym kroku towarzyszy mu miłość żołnierzy i przełożonych.



Po ustąpieniu Rosyan z Węgier: Przewożenie chorych na cholerę żołnierzy austryackich i jeńców rosyjskich.

Kronika tygodniowa.

Skończył się wielki Post, a z nim rozmyślania, nie skończyły się przecież „gorzkie żale“, które będą trwać przynajmniej tak długo, dopóki nie wyczytamy czarne na białem, że pokój już zawarty.

Kiedy to jednak nastąpi, nie każdy może przewidzieć. Nie wie tego nawet pani de Thèbes, a tem bardziej ja, zajmujący się obecnie więcej ewakuacyą, niż polityką na wielką skalę. To jedno jest pewnem, że nie brak takich, którzyby byli bardzo zadowoleni, gdyby tak wojna pociągnęła się w nieskończoność.

W pierwszym więc rzędzie Anglicy powiadają, że dopóty nie spoczną, póki nie zniszczą zupełnie niemieckiej potęgi, zwłaszcza na morzu, to samo powtarzają Niemcy pod adresem Albionu.

I łatwo stać się może, że oba państwa postawią na swojem i powtórzy się historya Radziwiłłowskich myszy, które zjadły się nawzajem, tak, że na polu walki pozostały tylko dwa ogony, jako dowody ich męstwa.

Stany Zjednoczone nie miałyby także nic przeciw temu, gdyby wojna europejska nieco się przeciągnęła, przestrzegając bowiem pilnie zasad neutralności, sprzedają tymczasem trójporozumieniu najrozmaitsze materyały wojenne, wychodząc z bardzo praktycznej zasady, że swoją drogą uczciwość, swoją zaś interes, o którym trzeba przedewszystkiem pamiętać. Kto ma dziś pieniądze, temu się kłaniają, choćby jedną nogą siedział już w kryminale, albo dopiero stamtąd powrócił.

Japończycy także są tego zdania, że im dłużej potrwa wojna, tem prędzej załatwią się z Chinami, wiadomo bowiem, że, gdzie się dwu bije, tam trzeci korzysta, a i oni znani są ze swej praktyczności.

Podałem tylko kilka przykładów, jest ich zaś daleko więcej, ja jednak nie jestem historykiem, tylko kronikarzem, każdy mi to więc wybaczy. Dodam jednak od siebie, iż i u nas jest sporo ludzi, którzy wojnę sobie chwalą, bo na niej zrobili już, lub robią wcale przyzwoite interesy, narzekają na nią zaś dopiero wtedy, gdy n. p. automobil poniesie ich zbyt daleko i mimowoli, zamiast gdzieindziej, znajdą się w dwupiętrowym budynku przy ulicy Montelupich.

Żyła ongiś w Krakowie, jeśli się nie mylę, gdzieś na Podbrzeziu, sławna Ryfka, zwana „gęsiarką“, która w wolnych od zajęcia zawodowego chwilach trudniła się wróżeniem z kart i cieszyła bardzo liczną klientelą nie tylko sług, stróżek i t. d., ale i osób z intelligencyi. Przepowiednie jej podobno zawsze się spełniały, czy to wcześniej, czy później, opowiadano mi, że krakowsko-kazimierska Pytya wywróżyła pewnej pani, iż „mimowoli znajdzie się dziś w pewnem miejscu...“ i tak się też stało.

Do onej to niewiasty postanowiłem skierować swe kroki, by się dowiedzieć, kiedy można spodziewać się końca wojny, niestety, powiedziano mi, że już dawno przeniosła się na łono błogosławionego ojca Abrahama, a niewiadomo, kto po niej odziedziczył talię cudownych kart, trójnóg i naczynie, którego wyziewy miały ją odurzać w chwili urzędowania.

Zresztą, choćby żyła nawet, kto wie, czyby co powiedziała, z obawy, by się nie dostać do ula, na czas wojny zakazano bowiem tu i ówdzie ogłaszania i redagowania jakichkolwiek przepowiedni, dotyczących losu ludzi, wyników wojny i t. d. Nie wolno również zajmować się kładzeniem kart, grafologią, frenologią i innemi podobnemi bzdurstwami.

Tego rodzaju rozporządzenie wydała wprawdzie jenajska dyrekcya policyi, któż jednak może przewidzieć, czy w jej ślady nie pójdzie jej krakowska siostrzyca? Z policyą zaś zadzierać stanowczo się nie opłaci!

Skoro więc nie mogę zaczerpnąć natchnienia z tej beczki, muszę się przyznać, że co do końca wojny jestem niczem owa tabaka w rogu, która tyle wie, iż nic nie wie, a i to jest podobno oznaką wielkiej mądrości, kronikarz zaś mądrym być chyba powinien!

Właściwie powinienbym złożyć życzenia mym Czytelnikom, bo wiem, iż mnie kochają, a i ja odpłacam im za to tą samą monetą, przyznam się przecież, że jestem na nich lekko urażony. W jednej z kronik poprzednich przymawiałem się lekko, jakie to teraz ciężkie czasy nadchodzą i byłem pewny, że w tygodniu przed Świętami drzwi u mnie nie będą się zamykać, ze wszech stron bowiem pospieszą moi Wielbiciele i Wielbicielki z świątalnymi prezentami. Po głowie chodziły mi już sympatyczne prosiaczki nadziewane, w ustach czułem smak szyneczki pragskiej i polędwicowej kiełbasy, powonienie mile drażniły wonne kołacze, placki, babki i mazurki, a i oko nie próżnowało, musiało czynić przegląd licznych bateryi węgierskich, pilznenskich i okocimskich, ustawionych w rowie strzeleckim pod stołem.

Niestety, wszystko to, jak dotąd, pozostało jedynie w sferze marzeń. Drzwi się wprawdzie rzeczywiście nie zamykają, ale jeno dlatego, iż klamka popsuta, a gospodarz nie chce nowej sprawić, dopóki zaległego czynszu nie wyrównam!

Jak więc Kuba Bogu, tak Bóg Kubie! Oświadczam też całkiem uroczyście, iż gniewam się na Czytelników (wyjątek stanowią płacący regularnie prenumeratę) i, aby się na nich zemścić, od Wielkanocy począwszy, zaczynam pisać same nastrojowe rzeczy. Będą mnie prosić, bym dał spokój, a ja wówczas powiem:

— Jak się da, to się zrobi!

Z tego samego powodu nie myślę wcale pisać dłuższej kroniki, choć mnie o to proszono kilkakrotnie. Komu ona się podoba, niech ją czyta raz i drugi, raz od początku, a potem od końca i niechaj porównuje, z której strony więcej prawdy i sensu.

Niechaj jednak wiedzą wszyscy, że przebaczam, jako chrześcijanin, krzywdy mi wyrządzone. Skoro za dni kilka trzeba będzie dzielić się jajkiem święconem, proszę pamiętać w danej chwili i o kronikarzu, poświęcić mu gorące wspomnienie i zjeść na jego cześć o jeden kawałeczek więcej. Należy przecież postępować ostrożnie i z rozwagą, jajka bowiem poszły znów w górę w myśl nowej taryfy maksymalnej, można sobie niemi nadto zepsuć żołądeczek, a wiadomo, że o naprawę potem trudno, zwłaszcza, że nawet olej rycynowy podrożał.

Do siebie na święcone nikogo ze staropolską gościnnością nie zapraszam, gdyż, po pierwsze, musiałbym się wstydzić, że Wielkanoc tego roku tak skromnie, a przedewszystkiem „na sucho“ obchodzę, po drugie zaś wiem z doświadczenia, jaki goście mają zazwyczaj wilczy apetyt i pragnienie. Tego się zwłaszcza boję! I ja także, jeśli jestem gdzie zaproszony, robię tak samo, nauczono mnie bowiem, że w ten sposób czyni się przyjemność gospodyni.

Gdy widzi, jak z piorunującą szybkością znikają potrawy i napoje z półmisków, dzbanków i flaszek, raduje się jej dusza i czasem tylko, ale po cichu, szepnie, patrząc na gości, do swego małżonka:

— Dyabli ich tu przynieśli!... Gotowi nas zjeść z bebechami!...

Jak zaś rozłożyć sobie czynność na czas świąteczny, tego chyba nikomu poddawać nie potrzebuję, przyjął się już zwyczaj, że niedziela przeznaczona jest dla śródmieścia, w poniedziałek odwiedza się ze względu na Emaus znajomych na Zwierzyńcu, wtorek zaś, kto jeszcze wytrzyma, poświęca się Podgórzowi. W ten pięknу sposób manifestuje się jedność wszystkich dzielnic, wchodzących już, lub dopiero wejść mających w skład Wielkiego Krakowa.

Równocześnie rozpoczynają święta Paschy i nasi panowie bracia Mojżeszowego wyznania, ze względu na ewakuacyę nie będą przecież tak wesoło usposobieni, jak po inne lata!

Idąc we wtorek na Podgórze, zajdę może i na Kazimierz, w każdym razie i tu i tam urządzę wywiady i złożę potem z mych wędrówek zupełnie wyczerpujące sprawozdanie.

Gratulacye dla znajomych i nieznajomych mam już przygotowane, dziś wystarczy życzyć rychłego końca wojny, a jestem pewnym, że tem się każdego zadowoli. Można nawet życzenie kilka razy powtórzyć, co jest o tyle wskazanem, iż po każdorazowej repetycyi nastąpić musi kolejka, by się tem pewniej spełniło!

Wina nam w Krakowie w święta nie braknie, wodociąg miejski funkcyonuje zupełnie poprawnie, także i piwa jest podostatkiem, sam bowiem widziałem na własne oczy przed bramą handlu „pod Obrazem“ cały wóz ciężkokalibrowych moździerzy, o średnicy większej nawet niż pół metra, a pochodzących z Pilzna, lecz nie z fabryk Skody, ale z mieszczańskiego browaru.

Kogo więc stać na to, ten będzie miał czem ugasić swe pragnienie. Takich zaś będzie dość, każdy przecież odkłada zawsze coś na czarną godzinę, by nie zastała go nieprzygotowanym. A oną właśnie czarną godziną byłyby święta Wielkanocne bez trunkowości, wiadomo bowiem (a przypomina o tem w komunikacie urzędowym i fizykat miejski), że „ryby, grzyby i świnina potrzebują wina“, a teraz właśnie z pod znaku śledzia wstępuje się na cały tydzień pod znak świńskich delikatesów.

Najważniejsze jednak, czy będziemy mieć pogodę, od kilku dni bowiem widocznie zmieniono zawód odnośnego referenta, a ten, przez pomyłkę, odkręca stale zamiast deszczowego, kurek od śniegu! Kto wie, czy pisząc ongiś żartem, że zamówię sobie u Żeglikowskiego sanki na Emaus, nie powiedziałem mimowoli prawdy...

Niechajby już zresztą i panował sobie mróz, jeśliby to miało się przyczynić do rychlejszego ukończenia wojny. Śnieg i błoto wpływają bardzo dodatnio na ostudzenie zapałów. Wprawdzie jenerał Kitchener, a właściwie jego gadatliwa siostra coś tam bajdurzyła, że wojna dopiero się rozpoczęła, ja sam przecież wolę wierzyć drugiemu Anglikowi, to jest jenerałowi Frenchowi, który powiedział, że jego zdaniem wojna musi się bardzo prędko skończyć, wszystkie bowiem wojujące państwa czują już jej skutki.

Daj mu Boże zdrowie! Oby słowa jego spełniły się! Ja mu za to obiecuję bombę pilznera, jeśliby się przypadkowo po zawarciu pokoju pokazał w Krakowie. Należe mu ją własnoręcznie rodowity (bo chudy!...) Anglik, *mister* Focking...

Byłbym na śmierć zapomniał pochwalić się przed Szanownymi Czytelnikami, iż niewiele brakło, a byłbym znalazł się w tej samej grupie ewakuowanych, co kamienicznicy, o których tak często wspominam. Anim myślał, że taki zaszczyt może spotkać zwykłego śmiertelnika!

Siedziałem sobie spokojnie przy bombce, myśląc o panu Władysławie, który kędyś tam dzielnie się z wrogiem potyka i o Krakowie pewnie już zapomniał, gdy zbliżył się do mnie pewien kamienicznik całkiem autentyczny, dziedzicznie bowiem coś aż trzema kamienicami obciążony, i rzecze:

— Hm! A możeby tak i redaktor chciał należeć do drugiej klasy ewakuowanych?

— Dlaczego nie! — odparłem — A w jaki sposób ja się tam mogę dostać?

— W bardzo prosty! Zrobię pana swym administratorem!

— A czy się uda?

— Dlaczego nie miałoby się udać... Ja w ten sposób już czterem dopomogłem, by się dostali do drugiej klasy. Wie pan co?... Będzie pan administratorem mojej parceli budowlanej!...

Nie śmiej się Czytelniku! W tych wyjątkowych czasach znaleźli się i tacy. Każdy, ile miał sił w nogach, a sprytu... (hm! ale gdzie ten spryt się gnieździ w człowieku, tego sam nie wiem!... Dajmy na to, że w głowie!...) uciekał, co sił starczyło z klasy czwartej, a pchał się do drugiej.

I pokazało się, że Kraków zamieszkały jest obecnie w dziewięciu dziesiątych częściach przez właścicieli realności, *vulgo* kamieniczników, współwłaścicieli, administratorów i stróżów kamienicznych, wobec czego trzeba będzie opracować nową zupełnie statystykę mieszkańców miasta.

Narzekano nieraz, sam to słyszałem ongiś z ust jednej z mych kuzynek, iż bezbożność tak owładnęła całym światem, że lada dzień spodziewać się powinno gruntownej ewakuacyi całego świata, która się odbędzie w dniu sądu ostatecznego. Poprzedzi ją podróż Antychrysta na ognistym wozie (zapewne automobil!...) i inne znaki nadprzyrodzone.

Ponieważ zaś tego rodzaju zdarzenia nazywają się powszechnie cudami, przypuszczam, że koniec świata rzeczywiście się zbliża, w ostatnich bowiem tygodniach zanotowałem dwa takie fakty.

Wywołała je zaś taryfa maksymalna, która co najmniej raz na tydzień ulega podwyżce.

Nie tak dawno brakło w całym Krakowie nafty, zdawało się, że będziemy się bez niej musieli obejść. W tym czasie ogłoszono nową taryfę, wedle której nafta podrożała i stał się cud!... Obeszło się bez Mojżesza, a nafta siknęła całą strugą.

Zupełnie to samo powtórzyło się obecnie ze słoniną i smalcem. Ogłoszono *urbi et orbi*, iż brakło tych artykułów, obecnie niezbędnych dla każdego. Ale nie upłynął tydzień, pojawiła się znowu nowa taryfa z wyższemi cenami, a półcie słoniny wyrosły jak z pod ziemi, a beczki w cudowny sposób napełniły się smalcem, jakby pod działaniem czarodziejskiej różdżki!

Znawcy powiadają, że z góry można przewidzieć, co podrożeje w nowej, pojawić się mającej taryfie, na tydzień bowiem przed jej ogłoszeniem odnośne artykuły giną z przed oczu ludności w dziwny sposób. Możnaby wobec tego zaśpiewać z poetą: „Któż zbadał kupców piwnic przepastne krainy?...“

Chciałem jeszcze wspomnieć coś o *prima aprilisie*, ponieważ jednak nie należy uprzedzać wypadków, nie wiem bowiem, kto i w jaki sposób weźmie mnie w tym dniu na kawał, odkładam to do następnego numeru.

Na zakończenie pozwolę sobie złożyć Czytelnikom życzenia wszelkich pomyślności i rychłego odnowienia prenumeraty. Niechaj każdy szanuje swe zdrowie, nikt bowiem nie wie, co mu może zaszkodzić. W „Rumaku Swiatowida“ wyczytałem niedawno, iż pewna niewiasta objadła się dziurką z obarzanka i wiatry ją wzdęły! A jest to artykuł chyba strawniejszy, niż mięso wieprzowe, które oby nam w tym czasie wyszło na zdrowie!

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył W. M.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały tytuły utworów wyszczególnionych poniżej autorów. Pierwszy rząd pionowy poda nazwisko polskiego powieściopisarza, pierwszy poziomy tytuł jego dzieła.

```
□ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
```

Znaczenie wyrazów: 1. Utwór szukanego autora. 2. Krzywoszewskiego. 3. Szymańskiego. 4. Alarcona. 5. Jeża. 6. Srokowskiego. 7. Mickiewicza. 8. Garlikowskiej. 9. Rygier-Nałkowskiej. 10. Krasińskiego.

Okienko.

Ułożył X. Y., Oświęcim.

Podane litery uporządkować w ten sposób, aby powstały trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

```
a a a a a
a — b — e
e k k k k
k — o — o
ó o o r r
```

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej zatyczka. 2. Postać z „Pana Tadeusza". 3. Roślina południowa.

Łamigłówka.

Ułożył X. Y., Oświęcim.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko jednego z dowódców polskich legionów.

```
—ero
m—na
am—n
Hul—
kw-k
A—am
—ago
O-no
dz-k
```

Krzyż magiczny.

Ułożył X. Y., Oświęcim.

Podane litery uporządkować w ten sposób, aby powstały wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

```
    a a a
a b b e e
e k n n o
o r r t t
    t s s
```

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto i rzeka na Bukowinie. 2. Pseudonim polskiego literata. 3. Imię żeńskie.

Zagadka.

Ułożył Ant. Matk. w Mělniku.

Grecyi jestem początek,
Widzisz mię także w Gangesie,
W Algierze mam też swój kątek,
Lecz nigdy nie znajdziesz mię w lesie.
Ze mną leci w świat goniec,
Mną także szczycą się grosze,
Bug widzi we mnie swój koniec.
Kto jestem, odgadnij, proszę!

Łamigłówka.

Ułożył X. Y., Oświęcim.

W miejsce kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o pewnem znaczeniu. Litery wstawione, czytane z góry na dół, podadzą nazwę miejscowości z zachodniego terenu walki.

```
Pr—m
Ro—a
Ra-a
Kr—m
Ra—a
Ra—a
Kr—m.
```

Logogryf.

Ułożył X. Y., Oświęcim.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, by powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane w odpowiednim porządku, utworzą nazwę miasteczka w Galicyi, pod którem Moskale ponieśli dotkliwą klęskę.

```
      □
    □ — □
  □ — — — □
    □ — □
      □
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Góra, znana z greckiej mitologii. 3. Rozlane ujście rzeki. 4. Miasto w Finlandyi. 5. Spółgłoska.

Trójkąt magiczny.

Ułożył X. Y., Oświęcim.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy poziomy i ostatni skośny utworzą nazwę jednego z mocarstw wojujących.

```
□ □ □ □ □ □
□ — — — □
□ — — □
□ — □
□ □
□
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Rodzaj fotra. 3. Wyrażenie sportowe. 4. Skrót matematyczny. 5. Przyimek niemiecki lub łaciński. 6. Samogłoska.

Bilety wizytowe.

Ułożył Sz. Kiliński, Nowy Jiczyn.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób:

JAN LEON TYPIJCY.

LEO RADACKI.

MIRO ACZYPIOLSKI.

PIOTR ZYCH-PUENOCKI.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *W. Lutosławskiego: **Na drodze ku wielkiej przemianie.***

Rozwiązanie zagadek z Nr. 12.

Równanie:

Sobota + **h**omar + oko**w**ita + pala**ty**n = **Bohowityn.**
Słowik + **n**enufar + ro**cz**nica + erotyk**i** = **Słonecznik!.**

Zadanie do przestawienia: Nie kijem go, ale pałką.

Logogryf:

```
P a l e c
o l i w a
l a m p a
b r a m a
s a n n a
k l o s z
k a w k a
s z a c h
```

Przysłowiówka:

1) I przez złoto łzy się leją.
2) Nad sierotą Bóg z kaletą.
3) Batem słupa nie przetniesz.

Zadanie do przestawienia: Nie graj Wojtek, nie przegrasz portek.

Łamigłówka:

```
Lew
aga
Nil
rek
Aza
sto
lep
mir
fez
nie
Ohm
gry
miś
mol.
```

Logogryf:

```
            M
          a g a
        t r a w a
      J a d w i g a
    g w a r a n c y a
  M G a w a l e w i c z
    f o r t e p i a n
      k r a w i e c
        ś l i w a
          a c h
            z
```

Depesza: Głodnemu chleb na myśli.

Bilety wizytowe: Fabrykant czekolady. Rusznikarz. Administrator kamienicy. Minister skarbu. Fabrykant mydła.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, F. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice, K. Sawliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Biała, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor.-Ostrawa, S. Grodzicki Praga, L. Kinalski Praga, R. Królicki, Krościenko n D., J Ligezianka Przetakówka, A Goldberg Kraków, Ed. Marciniak Poczta pol. 118

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **C. Wang, Wadowice.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Dnia 1-go marca powstała w Medjolanie **„Agencya prasy polskiej"** w celu informowania społeczeństwa i prasy włoskiej o stanie naszej sprawy, o stosunku Polaków do obecnej wojny i ich moralnego w niej udziału ze szczególnem uwzględnieniem niepodległościowego ruchu polskiego.

Agencya wydawać będzie zależnie od gromadzącego się materyału organ swój, p. t. „Eco della Stampa Polacca", który obok aktualnych informacyi, zaczerpniętych z prasy polskiej z pod trzech zaborów, zawierać będzie artykuły zasadniczego znaczenia.

Ponadto agencya zamierza ogłosić w formie broszur szereg artykułów traktujących szerzej poszczególne zagadnienia życia polskiego.

Powstałe w ostatnich miesiącach wśród społeczeństwa włoskiego żywe zainteresowanie sprawą polską, objawiające się tworzeniem komitetów dla Polski w poszczególnych miastach, wkłada ponadto na agencyę medjolańską obowiązek dostarczania naszym sympatykom odpowiednich materyałów dla jej dokładniejszego poznania.

Członkowie założyciele otrzymują wszelkie publikacye Agencyi oraz sprawozdanie szczegółowe z jej działalności. Minimum wkładki 25 fr.

Adres dla korespondencyi: Casetta postale 737. Redakcya: via Plinio 38

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.

HUMORYSTYCZNY

KALENDARZ „BOCIANA“

na rok 1915

już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich trafikach i księgarniach.

Nabywać go też można wprost w Administracyi „Bociana“, Kraków XV. Przesyłki uskutecznia się odwrotnie **za nadesłaniem należytości z góry, za egzemplarz 1 kor. — (50 kop.), na porto 10 hal., lub 35 hal. na porto rekomendowane.** Za przesyłki nie rekomendowane Administracya nie odpowiada.

Nerwowo chorzy mężczyźni

(Neurastenicy)



niech żądają broszury o **natychmiastowym** usunięciu tego zła po nadesłaniu 40 h w markach pocztow. Adres: **„Nowa Mechanika 232“** Fach pocztowy 40, Budapeszt, Główna poczta.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej. **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.	Wielki wybór **ZABAWEK.** **Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

Sześć aparatów fotograficznych

ręcznych w form. 6×9

(Brownie Camera Nr. 2)

do sprzedania.

Wiadomość w Administracyi „Nowości Illustrowanych“.

Kaszel, astma lub zaziębienie znikną jakby cudem...

Kto ma kaszel, duszność lub zaziębienie, niech nie omieszka zaraz zamówić broszurę, napisaną przez M. U. Dr. F. Molkupa, a otrzyma broszurę darmo i franco. Proszę piszcie dzisiaj. — **Rich. Šmanovský, Praga 861, st. Kr. Vinohrady, Czechy. HAVLICKOVA.**

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Muzyka wojskowa w każdą niedzielę.

ADMINISTRACYA „Nowości illustrowanych“ **odsprzedaje fotografie i klisze cynkowe** z każdego numeru po połowie ceny własnych kosztów.

DRUKARNIA

D. E. FRIEDLEINA W KRAKOWIE

ULICA KAZIMIERZA WIELKIEGO 95 — TELEFON 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego